PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb.— k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

2 Grudnia 1911 r.

№ 48.

PRENUMERATA w Krakowie: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16. W GALICYI I AUSTRYI: kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godz. 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedział. Filia w Łodzi. ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Aleja Jerozolimska 49, Warszawa.

Zagadnienie małżeństwa.

ANKIETA „TYGODNIKA MÓD".

Szybkim krokiem zdążają kobiety ku samodzielności. Stając wobec zadań trudnych, zawiłych i wyczerpujących, jakie przedstawia praca zarobkowa, nie uchylają się bynajmniej od innych ogólnospołecznych prac i ciężarów. Przeciwnie, żądania równości w dostępie do źródeł wiedzy, domaganie się praw politycznych poparte jest stałymi dowodami, iż rozumieją obowiązki obywatelskie. Kultura pokoju, jaką jest praca oświatowa, etyczna, uwzględnienie potrzeb i słusznych żądań mas pracujących, obyć by się już nie mogły bez współdziałania kobiet.

Dzieje się tak na Zachodzie, w ogniskach ruchu kobiecego, natężonej pracy po fabrykach, które zużytkowują miliony rąk kobiecych. Nieinaczej dzieje się i u nas. Kobieta przestaje widzieć w domu własnym jedyny, a nawet najważniejszy warsztat pracy, świat jej i światopogląd się rozszerzył, i dlatego instytucye i pojęcia dawniejsze muszą się przeobrażać. Powstają nawet problematy tam, gdzie dotychczas widziano stałe i odwieczne prawdy.

Dowodem tego jest ankieta „Tygodnika" i liczne a zajmujące poglądy, które z jej powodu słyszeć się dały.

Czyżby małżeństwo a zatem rodzina, ów splot najintymniejszych interesów i uczuć, zmieniło charakter, czy stało się ono mniej potrzebnem dla ludzi współczesnych, aniżeli dla pokoleń z przed lat dziesiątków?

Roztrząsano tu sprawę złych i dobrych małżeństw. Istniały zawsze jedne i drugie i moglibyśmy spać spokojnie w przekonaniu, że być inaczej nie może wobec różnorodnych indywidualności i stosunków ludzkich.

W małżeństwie jednak nie było dotąd nigdy dwóch stron równouprawnionych. Kobieta nawet przy najsilniejszych instynktach indywidualnych, nawet despotyczna, musiała usuwać interesy swoje i upodobania na plan drugi, bo tego wymagało dobro rodziny. Do stanowiska i pracy zarobkowej męża stosować się musi ustrój i urządzenie domu. Ileż ustępstw z czasu, swobody a nawet przekonań i poglądów swoich składać musi na tym ołtarzu każda matka i żona?

Dziś stosunki posunęły się w innym kierunku; żona zarabia na rodzinę tak samo, jak mąż, posiada często równe z nim wykształcenie, podejmuje obowiązki społeczne, obywatelskie, a w niektórych krajach wchodzi do politycznego życia. Z dziwną inercyą przetrwało jednak gospodarstwo domowe, pielęgnowanie dzieci, pielęgnowanie chorych, dogadzanie wreszcie domownikom. Wyrosły z tego obowiązki podwójne, które brzemieniem swem przytłaczają niejedną kobietę i odbijają się nawet niekorzystnie na postępie społecznym.

Wśród klasy robotniczej np. organizacye kobiet pod względem liczby i sprawności pozostają stale za stowarzyszeniami mężczyzn. Czyż dziwić się można, że robotnica nie zajmuje się sprawami organizacyi, że się od niej trzyma zdala, skoro ona cały swój czas wolny oddawać musi gotowaniu i oporządzaniu domu. Wynika stąd również i niedostateczne zaopiekowanie się rodziną, liche odżywianie i zaniedbanie dzieci.

Podobnie jest w klasie średniej, gdzie kobieta, żona i matka a jednocześnie pracownica zawodowa jest stale przeciążoną, uszczuplać sobie musi snu i wolnego dla siebie czasu, aby podołać wszystkim obowiązkom. Im stanowisko wyższe, bardziej odpowiedzialne, czemu niezawsze odpowiadają dość wysokie dochody, tem więcej łączy się z niem obowiązków towarzyskich i społecznych. Dodajmy do tego sumienność w spełnianiu obowiązków domowych, która na tle znajomości wymogów hygieny i pedagogiki wyrodzić się musi, a zrozumiemy, jak trudnem jest życie takiej kobiety, jeżeli ona wszystkie swe obowiązki spełniać zechce, jak przykrem, o ile podołać im nie może.

Czyż wobec tych stosunków dziwić się można, że kobiety pracujące w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. odwlekają chwilę wstąpienia w związki małżeńskie, że w krajach skandynawskich podnoszą się poważne wątpliwości wobec utrzymania dzisiejszej formy małżeństwa, że wreszcie we wszystkich krajach wzrasta liczba rozwodów i małżeństw bezdzietnych? Nie są to przejawy upadku moralności, ani wynaturzenia kobiety pod wpływem prądów emancypacyjnych, ale bezpośredni wynik przeobrażenia stosunków zarobkowych, któremu nie towarzyszy odpowiednia przebudowa formy dzisiejszej rodziny.

Bo tym kobietom, rzuconym w wir walki o chleb i stanowisko, tak samo, jak dawnym kapłankom domowego ogniska, ognisko to jest drogie i niezbędne. Pragną one mieć człowieka, któregoby kochać i szanować mogły, któryby był ich przyjacielem i ojcem ich dzieci, pragną mieć rodzinę, gdzieby zawsze po dniu przy pracy spędzonym zaciszne schronienie znalazły. Wśród zetknięcia się z tylu obcymi ludźmi, wśród problematów, jakie wynikają w złożonem życiu współczesnem, przeświadczenie, iż są ludzie najbliżsi, z którymi zupełnie sobą być można, podtrzymuje je i daje siłę odporną.

Dla człowieka współczesnego, męż-

czyzny czy kobiety, małżeństwo i rodzina cenione być powinny i niezbędne, jako podpora moralna, której nie zastąpi najlepsze ustawodawstwo i największe powodzenie w pracy zawodowej czy publicznej.

Jeżeli jednak korzyści, jakie dziś daje małżeństwo kobiecie samodzielnej, a zatem kobiecie przyszłości, są natury *przeważnie moralnej* i *osobistej*, to i charakter tej instytucyi zmienić się musi. Dziś małżeństwo—to nietylko związek dwojga ludzi, sankcyonowany przez prawo, Kościół i opinię publiczną, to także instytucya gospodarcza i wychowawcza, z którą dla obojga małżonków, a specyalnie dla kobiety, wiążą się liczne obowiązki i ciężary. Na ich tle rodzą się tysiączne spory, niezadowolenia, wyzysk kobiety i prawne jej upośledzenie. Czyżby dwoje ludzi równych sobie i pragnących razem ponosić ciężary i obowiązki wobec przyszłego pokolenia, nie potrafiło i nie chciało przeobrazić tego małżeństwa tak, aby ono nie stanowiło kajdan, ale oazę życiową?

Zacząć tu trzeba od usunięcia przeszkód. A zatem dążyć do rozdzielenia majątku i dochodów męża i żony, t. j. oddać każdej stronie rozporządzalność jej funduszów, za czem już pójdzie i podział odpowiedzialności za postępowanie,—odpowiedzialności, która tak ciężkiem brzemieniem spada zwłaszcza na żonę. Ułatwić by to mogło zatrzymanie przez żonę panieńskiego nazwiska, co już jest obyczajem w Szwajcaryi, gdzie żona dodaje tylko nazwisko męża do panieńskiego, ale swojego nie traci.

Niemniej doniosłem byłoby utworzenie wspólnot gospodarstwa domowego, t. zw. związków sąsiedzkich, gdzie kuchnią i porządkami domowymi zajmują się specyalnie wykwalifikowane osoby dla wszystkich mieszkańców kamienicy czy kompleksu domów. O ile wiem, kobiety byłyby skłonne do przyjęcia tej nowości. Na przeszkodzie stoi tu zwykle przyzwyczajenie i dogodność mężczyzn, która maskuje się tem, że sosik przyrządzony rączką ukochanej żony lub przez nią nalana szklanka herbaty lepiej i inaczej smakuje. Wychowanie dzieci jest już w zasadzie, a stać się musi w praktyce, obowiązkiem obojga małżonków. Dopomagają tu zresztą szkoły wszelkiego typu, w których już od wczesnego wieku powierzyć można dziecko specyalistkom i specyalistom wychowawcom. Umiejętniej i korzystniej pokierują oni młodocianymi umysłami od tak sławionego instynktu macierzyńskiego, który dziś zastępować musi wszelką wiedzę i doświadczenie w tym kierunku.

Usunięcie węzłów czysto materyalnej natury, które dziś przedewszystkiem łączą ludzi, da niezadowolonym możność rozstania się, a małżeństwo oprze na prawdziwem porozumieniu dusz, na węzłach miłości, nie zaćmionej względami, które z nią nic wspólnego mieć nie powinny.

Czyż nie o to zaś chodzi w dobranem małżeństwie?

D-r. Z. Daszyńska-Golińska.

Eugenia Żmijewska.



Eugenia Żmijewska.

Dwadzieścia pięć lat pracy dziennikarskiej i literackiej! Tylko ten bodaj, kto był wszrubowany w tryby wielkiej machiny, zwanej Prasą, zdoła zrozumieć istotnie co to znaczy. Z dnia na dzień moloch ten pochłania ogrom pracy mózgowej, dalekiej od spraw i interesów osobistych rozkrusza tyle a tyle na drobną monetę zmienionych myśli i uczuć, które odpływają gdzieś w wartkim potoku życia, tu i owdzie pozostawiając trwałe, wydajne ziarno w duszy zbiorowej.

Także lat dwadzieścia pięć pracy mozolnej strawiła przy biurku redakcyjnem Eugenja Żmijewska, jako jedna z pierwszych dziennikarek. Zadanie miała przed sobą nie łatwe, nie znalazła bowiem utorowanego przez inne kobiety szlaku, a nadto wyrosła z pnia ziemiańskiego, przeniesiona w zgoła inny świat pojęć, wyobrażeń, w inny tryb życia musiała przeobrazić się poniekąd, dostroić do innej sfery by przejść okres pewnej walki wewnętrznej, pewien proces duchowy, w który wtajemnicza nas na interesujących kartach „Doli“ i „Pamiętnika Niedoszłej Literatki“.

Jednakże na tej niwie znalazła odpowiednią dla swych inklinacyi i uzdolnień platformę, przynosząc z sobą na nią: dobrą wolę, poczucie obywatelskie i niewyczerpany zasób uczucia oplatającego bluszczem życzliwości i chrześciańskiej miłości społeczeństwo nasze i człowieka wogóle.

A zwłaszcza kobiety. Wszystko co dotyczy ich bytowania codziennego, sfery uczuciowej i położenia socyalnego znajduje oddźwięk u autorki „Młodych“. Nie znaczy to wszakże, by żądna „rzeczy nowych“ dawała się porwać prądom przewrotowym, hołdowała nieskrystalizowanej jeszcze etyce jutrzejszej lub łączyła się z okrzykami „protestu“... Tradycya na której gruncie stoi, zdrowy rozsądek, silne poczucie ziemskości, chronią ją od wszelkich skrajności i radykalizmów.

Szczęście kobiety widzi Żmijewska nie w uczłowieczniu jej, tak często niestety błędnie pojmowanem i stosowanem, lecz pogłębienium i uszlachetnieniu kobiecości. Droga do szczęścia wiedzie kobietę w pojęciu autorki „Serduszka“ — nie obok kobiecości lecz przez kobiecość.

Już pierwsza powieść Żmijewskiej: „Płomyk“ zjednała jej wielki zastęp czytelników i zwolenników, zwróciła powszechną uwagę jako żywo odczuta, barwna rewelacya stosunków panujących w rosyjskim zakładzie naukowym dla panien. Wysnute z „Płomyka“ następujące powieści: „Dola“ i „Serduszko“ utrwaliły sympatyczny stosunek nawiązany odrazu między autorką, a legionem czytelniczek, odczuwających, że po przez pisma te mówi kobieta do kobiet. A nadto prace te postawiły w świetle jej niepośledni talent pisarski, któremu obecnie z okazyi jubileuszu oddał hołd tak serdeczny Henryk Sienkiewicz.

Sylwetka literacka Żmijewskiej zarysowuje się harmonijnie, w linjach miękkich, nawskroś kobiecych, sympatycznych, a twórczość jej, wzmocniona rutyną i pewnością ręki, poczyna teraz obejmować szersze kręgi. Dotąd kreśliła autorka przeważnie dzieje kobiety pewnego typu w jej rozwoju uczuciowem, towarzysząc jej od szczebla do szczebla, aby przejść do charakterystyki całej grupy osób, rozwinąć skrzydła do wyższego lotu.

U progu nowego ćwierćwiecza może Żmijewska spojrzeć wstecz z uczuciem zadowolenia, a nawet zasłużonej dumy. Zyskała sobie uznanie w szerokich kołach ogółu; stała się jedną z najpoczytniejszych pisarek naszych. Niemniej zdobyła sobie poklask krytyki, dobre imię wśród piszących i—last lent rok least—wypowiedziała się, złożyła w swych pismach przędziwo swych myśli i uczuć, w pracy literackiej znajdując największą nagrodę.

Upoważniła nas ona do niemałych nadziei na przyszłość. Więc składając jej hołd za dotychczasową owocną działalność, jednoczesnie wyrażamy przekonanie, że wzbogaci nasze piśmiennictwo jeszcze szeregiem dzieł, jakich oczekiwać możemy od jej wyrobionego a tak sympatycznego pióra i dojrzałego, szczerego jak kruszec talentu.

Maciej Wierzbiński.

OSTOJA-SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

19)

— Czego się śmiejesz? — spytała ciotka gniewnie. Śmieszy ciebie moje uczucie spóźnione? Cóż robić, nie kochałam się za młodu, zakochałam się zato teraz, mając lat pięćdziesiąt. Smutne to raczej, niż śmieszne,—miłość w tym

wieku graniczy z rozpaczą. Gdybym go miała utracić, nie przeżyłabym tego. Moje uczucie, to nie kaprys pięknego podlotka—to wulkan, w którym wre lawa, beznadziejnych smutków, niepokonana siła beznadziejnej samotności.

— Kochać się tak zapamiętale można tylko chyba na starość—rzekła Julka, przyglądając się jej ze szczerem współczuciem.

Zgasłe oczy błyszczały życiem i młodością, na policzki wystąpił rumieniec, ożywiła się, odmłodniała, wypiękniała nawet na samo wspomnienie o tym czarodzieju, który ją nawpół martwą, zgnębioną do życia obudził i o szczęściu marzyć nauczył.

— Smutne to, co ciocia mówi, — rzekła z odcieniem dziecięcej naiwności w głosie, ale cóż ja na to mogę poradzić?

— Nie kokietuj go, a przedewszystkiem zwróć mu jego słowo — gdyż on dotąd jeszcze uważa siebie za twego narzeczonego i to go krępuje. Dla ciebie niema miejsca w jego pięknem, szlachetnem sercu.

— Oh! proszę się nie troszczyć o to, jakie miejsce sobie obiorę w przyszłości. Ta Golgota wprawdzie niebardzo mi się uśmiecha, ale skoro trzeba będzie, to i do piekła pójdę—i tam mu raj stworzyć potrafię.

Ciotka dostrzegła jej gorący rumieniec i blask w oczach, i zrozumiała, że przekonywująco mówić do niej niewarto. Dziewczyna jest uparta i dobrowolnie praw swoich nie ustąpi nikomu—zawsze była zła, namiętna i zepsuta, i taką pozostała!.. I takiej istocie miałby się dostać ten najszlachetniejszy z ludzi?...

— On już o małżeństwie nie myśli — rzekła jak gdyby nawiasem, nie zwracając się do Julki. Jest strasznie zmęczony i całą duszą swym pracom oddany, co mu całkowicie wystarcza.

— Wiem, — odrzekła Julka, co tu zrobił, i co mu wasza okolica zawdzięcza. Świetny człowiek! Szczęśliwą jestem, że go znam, że go kocham!

— Co? — jęknęła ciotka, zakrywając twarz rękami—ależ on o tobie zapomnaił, on pokochał inną kobietę, tembardziej, że... ty!..

— Co, ja?—zawołała, chwytając ją gwałtownie za rękę.

— No nic, uprzyjemniałaś sobie życie, o ile mogłaś. Słyszeliśmy o tem i on też słyszał, nic więc dziwnego, że starał się o tobie zapomnieć!..

— Ja pracowałam, uczyłam się, żeby być godną jego miłości—odrzekła Julka z zapałem!—Przymknęła oczy i powtórzyła, jak głuche echo... pokochał inną! Kto była ta inna. Słysząc łkanie ciotki, przysunęła się do niej i usiłowała odjąć ręce od zapłakanej twarzy.

— Co cioci jest? — spytała, tuląc głowę do jej ramienia.

— Cierpię strasznie!—jęknęła. Ty ze swą młodością, wesołością, ze swem prawem do szczęścia nie możesz ani odczuć, ani zrozumieć mego cierpienia!.. Całe życie byłam samotna, a teraz gdy po wielu ofiarach i staraniach, potrafiłam zdobyć serce człowieka, który mię zrozumiał i ocenił—ty mi go zabierasz! Mówię ci, że jemu do szczęścia miłość kobiety niepotrzebna, i tyś mu wcale niepotrzebna, pomimo twej młodości i urody. Przedstawiłam ci całą prawdę, a teraz rób, co ci się podoba.

— A teraz ubiorę się elegancko i pójdę do doktora Stefana — zawołała Julka, zeskakując z łóżka, przyczem grzebień wypadł z włosów, które rozpuszczone okryły ją pysznym złotym płaszczem aż do ziemi.

Wtem przez otwarte okno wsunęła się ręka z pięknym bukietem ciemnoponsowych róż; w bukiecie tkwił mały bilecik. Zaledwie p. Natalia sięgnęła po bukiet, w oknie stanął lokaj doktora.

P. doktór przysyła dla tej panienki, co dziś przyjechała — rzekł, podając bukiet z biletem. P. Natalia drżącemi rękami schwyciła kartkę!.. „Witam panią—Stefan" — nic więcej. Julka, przeczytawszy te parę słów, gorąco do ust przycisnęła, a następnie zanurzyła różową twarzyczkę w świeże wonne róże, i uszczęśliwiona zaczęła się kręcić po pokoju jak waryatka. Widząc, że lokaj odchodzi, a zapomniawszy o niedokładnościach swej tualety, sięgnęła po torebkę podróżną, i wyjąwszy złotą monetę, wyciągnęła ku niemu śliczną rączkę, obnażoną do ramienia. Ciotka schwyciła ją z tyłu za włosy i odciągnęła od okna na środek pokoju.

Julka, nie chcąc jej drażnić, szybko upięła włosy w olbrzymi węzeł, a na ramiona zarzuciła batystowy kaftanik.

— Tak lepiej—szepnęła ciotka, zapinając drżącemi palcami kaftanik u szyi.

Julka zaczęła ubierać się i po chwili była już ubraną do wyjścia, w jasnopopielatej sukience, w słomkowym kapeluszu, objętym czarną wstążką. Wyjęła z bukietu dwie piękne ciemno-ponsowe róże i przypięła je do popielatego stanika.

P. Natalia osunęła się ze łkaniem na poduszki łóżka.

— Płacz!—szepnęła Julka. Zbliżyła się do niej na palcach, ujęła jej głowę w obie dłonie i spojrzała w twarz łzami zalaną.

— Dokąd ty idziesz — spytała p. Natalia zdławionym głosem.

— Chcę się trochę rozejrzeć po okolicy—odrzekła Julka obojętnie.

— Ale do miasteczka nie idź, mogłabyś spotkać p. Stefana; nie trzeba, żeby myślał, że szukasz z nim spotkania.

Julka wzruszyła ramionami niecierpiała kłamstwa.

— Pójdę do niego, — odrzekła po namyślę, muszę się z nim rozmówić, on mi jest winien wyjaśnienie w najważniejszej sprawie mego życia. Mam prawo zapytać go o to.

— I nie będziesz się wstydziła wszczynać tej kwestyi?—spytała ciotka z przerażeniem. On ciebie opuścił, a ty mu się narzucasz. To hańba — dodała podniesionym głosem.

— Nie, to będzie szczera przyjacielska rozmowa, która wyjaśni nasze stanowisko względem siebie, a co z tego wyniknie, dopiero czas pokaże.

— Ja nie miałabym odwagi zwrócić się a nawet rozmawiać z człowiekiem, któryby mię tak strasznie znieważył.

— A ja jestem ciekawa, dlaczego to zrobił, i nie zawaham się zapytać go o to, jak kolegę, jak przyjaciela, którego chcę i nadal kochać i szanować, bez względu na stosunki, jakie nas będą łączyć.

Naciągnęła na ręce długie popielate rękawiczki i nie spojrzawszy już na ciotkę, wybiegła z pokoju.

— Pójdę przez ogród! — szepnęła, biegnąc przez aleję. Zatrzymała się na wzgórzu przy murze, poza którym widać było folwark Janka Wąsa.

Dawniej była to straszna rudera, a teraz wszystko nowe, bardzo porządnie wygląda, widocznie Jankowi dobrze się powodzi—może się ożenił bogato.— Ujrzała go na ganku. Pełne rumiane policzki błyszczały od potu, podkręcał rudego wąsa i przyglądał się uważnie dziewczynie, która zapędzała gęsi do chlewiska.

— Ten nic się nie zmienił!—szepnęła Julka, urósł tylko, zmężniał, ale taki sam ordynarny ma wygląd, jak dawniej, tego brutalnego parobka, — a pomimo to stała na wzgórzu, nie mogąc odejść ani się z miejsca ruszyć; czekała, kiedy też na nią spojrzy, chciała się przekonać, jakie zrobi wrażenie. Czekała jego zachwytu, a szczególnie tego wejrzenia pełnego pożądania, którem witali ją wszyscy mężczyzni, a więc i ten parobek też chyba nie omieszka

złożyć jej hołdu niemego, który był warunkiem jej szczęścia, celem życia.

Była pewna, że kocha ją jeszcze po dawnemu, i niech-no ją tylko ujrzy, wnet u nóg jej będzie, a ona kopnie go z przyjemnością.

Janek ujrzał ją wreszcie, ukłonił się zdaleka i nie okazał chęci zbliżenia się i zawiązania rozmowy, wziął tylko harmonikę i zagrał skocznego wiwijaka, usiłując zachwycić ją swym talentem. Julka wpatrzyła się w czerwono - złotą tarczę zachodzącego słońca. Na chwilę odżyła w niej artystka a zamarła kobieta. Przysłoniła ręką oczy i zdawała się nie widzieć Janka. Ta pozorna obojętność zirytowała go widocznie, rzucił harmonikę na ławkę i wybiegł na środek podwórka, stanął przy studni, a przyłożywszy rękę do ust, krzyknął, jak w tubę. Julko, Juleczko, kiedyś przyjechała? chodź tu do mnie! chodź.

— Ładna bestyjka!--mruknął—gdyby ją odkarmić trochę grochem i kapustą, możeby sił nabrała. Ładna, ładniejsza, niż dawniej! — Chodź przywitaj się ze mną—wołał, kiwając na nią swą olbrzymią czerwoną łapą. Zbliżył się do muru, obrzucił ją wzrokiem i oblizał się z zadowolenia, ale na żaden wyraz zachwytu zdobyć się nie mógł. Julka milczenie to przyjęła jako dowód obojętności, ściągnęła brwi i zagryzła wargi, by nie wybuchnąć gniewnem niezadowoleniem. Powinien był przecież powiedzieć, że wypiękniała, że on nigdy jeszcze takiej ślicznej panny nie widział.—Pieniędzy mam huk!—wybełkotał Janek—po ojcu gotówka została i wuj Szczerba zapisał mi trochę... Niewiele tam było do zapisywania, gadali, że on strasznie bogaty. Teraz ja bogatszy od niego, i mógłbym sobie murowany pałac wystawić, jak w Jaworze—ale niechcę, bo teraz są ważniejsze, rozumniejsze rzeczy do zrobienia. My młodzi o takie głupstwa nie dbamy, trzeba myśleć o tem, żeby na świecie porządek zrobić, żeby nie stać całe życie na łańcuchu, jak pies, a na to trzeba z sąsiadami jak z braćmi się porozumieć, trzeba z nich ludzi uczynić.

— Ho, ho, nauka p. Stefana w las nie idzie—szepnęła Julka.

— My żywi ludzie! — pałaców nie potrzebujemy -- mówił dalej. Zobaczysz jak tu u nas robota idzie. Mój ojciec umierając ośmdziesiąt lat miał, ale życie jeszcze rozumiał i mówił do mnie: „Ty, Janku, trzymaj się doktora, słuchaj go i idź choć na śmierć, a pieniądze, które ci zostawiam, na dobrą robotę użyj. On jeden tu wśród nas wie, co robić należy, żeby nas ze złej doli podźwignąć". Ja też zaraz po jego śmierci szkołę wybudowałem, na książeczki różne tyle doktorowi dałem, ile zapotrzebował, a stary mój tam w niebie obok Pana Boga siedząc, pewnie ręce z radości zaciera i myśli, że przyszedł czas, kiedy z jego krwawo zapracowanych groszy ludzie pożytek mieć będą. Julka wzruszyła ramionami niecierpliwie.

— Czort wie! co się tu z nimi zrobiło. Nawet taki parobek na jakiegoś mędrca pozuje; zgłupieli, dalibóg. Mistrz musi być także arcy-nudny, ha, ha, ha, trzeba stąd uciekać—do ludzi!

Nie mogła jednak pogodzić się z myślą, że mężczyzna w jej obecności może być tak dalece pochłonięty własnemi myślami, żeby na jej urodę nie zwrócił uwagi. Pochyliła się naprzód, oparła łokciami o mur, i kokietowała go ślicznym biustem i wysmukłemi biodrami, uśmiechając się przytem zalotnie. Ale Janek zdawał się tylko badać—czy ona go rozumie? czy podziela te nowe prądy, które powiały w jej stronach rodzinnych i jak płomieniem, ogarnęły nawet nędzne dworki na zapadłych folwarkach. Usiłował z jej twarzy wyczytać, czy ona jest człowiekiem, czy tylko śliczną laleczką.

— Czyś ty tam w mieście widziała takich ludzi, co to w ściany i kraty więzienia pięściami walą?—szeptał stłumionym głosem,—a idąc na śmierć, krzyczą takie słowa, które cały świat słyszeć i rozumieć powinien? Od nas tu dużo takich siłaczy poszło. Poszli i nie wrócili. Chciałem i ja z nimi iść, żeby dla innych o lepszą dolę walczyć, ale ojciec umierał, więc zostałem. Kochał mię, a teraz pusto mi bez niego—westchnął.

— Ożeń się, a będzie ci weselej na świecie.

Janek żachnął się.

— Jak tylko powiem, że mi smutno, to mi zaraz każda młoda i stara powiada: ożeń się! Ależ są bóle w duszy, na które żaden ożenek nie pomoże. I cóż, że się ożenię? Kobieta, to dla mnie nie nowina, ja tam czasu na miłość tracić nie chcę i nie potrzebuję.—Jak się zestarzeję, to i wówczas może jeszcze księdzem zostanę, a do baby w niewolę nie pójdę!

(d. c. n.).

Z ruchu współdzielczego.

Do jakich wprost zdumiewających rezultatów doprowadzić może świadome i wytrwałe stosowana idea współdzielczości i solidarności, to widzimy na gminie Niechłonin, składającej się z dziesięciu wiosek włościańskich. Nie za górami i morzami leży ta miejscowość, bo od Mławy oddaloną jest o 3 mile i od Żuromina o 2 mile, niedaleko przeto granicy pruskiej. Oświata stoi tam na takim poziomie, że analfabetów prawie już niema i we wszystkich wioskach są odbiorcy gazet Dla pomieszczenia sześciu szkół ludowych wybudowano piękne murowane budynki podług wszelkich wymagań hygieny. Sklepiki spożywcze, założone na zasadach spółkywych, prowadzone są ku zadowoleniu ogółu. Alkoholizm należy do wyjątków, tak samo jak pieniactwo. Nic też dziwnego, że rolnictwo pod wpływem tych warunków podnosi się i dobrobyt wzrasta. Obecnie gospodarze krzątają się koło założenia ochronki. Kiedyż to taka gmina przestanie być unikatem, kiedyż to kraj cały stanowić będzie jedną sieć podobnych gmin i wsi!

h.

Jak ja okazałam

moją dobroczynność, a jakby ją okazała angielka?

Dość surowym sędzią jestem dla siebie samej. Ale wśród różnych momentów z życia, które się nie mogą doczekać we mnie—przebaczenia, mam jedną winę, na wspomnienie której krew zawsze uderza mi do głowy.

A było to tak:

— Przyszedł do nas, jako do ludzi blisko z teatrem związanych, młody aktor. Nazwisko jego nie mówiło nic. Natomiast to, co mówił, było wymowne.

— Odbiliśmy się od trupy—opowiadał, która jeździ po prowincyi. Ja jestem szczupły—grywam kochanków, moja żona ma suchoty, grywa — subrety. Czekaliśmy tu na inną trupę. To nas zawiodło. Siedzimy w zajeździe—bez grosza. Ja, to tam mniejsza. Papierosikiem okłamię podniebienie. Ale moja żona ma suchoty... Musi bodaj kiełbaskę zjeść, herbatą popić. A tu już nic. Wszystko sprzedane. Jestem, przepraszam, bez kamizelki — pod kurtką.. Żona nie wychodzi już trzeci tydzień, bo nie ma w czem. Nie ma nawet bucików. Nic. Leży, bo nie ma w co się odziać.

Otwieram więc szafę, kosze, pudełka i daję, co w rękę wpadnie, bez planu, byle było jaknajwięcej.

Daję—grubą, z angielskiego pledu zrobioną, doskonałą ciemno-szarą spódnicę. Jakiś atłasowy czarny stanik z różowym jedwabnym przodem i różowymi rękawami z czarną aplikacyą. Pasek skórzany. Sznelową, niegdyś białą, pelerynkę. Kapelusz tiulowy. Białe koronkowe boa. Popielate rękawiczki, złote pantofelki, grube buciki, a potem co się znalazło z bielizny, drobiazgów, wstążek... A że w dodatku dołączyłam im bilety do teatru, więc ów młody człowiek, szczupły i dlatego grywający kochanków—biegł

jak na skrzydłach do oczekującej go — żony-suchotnicy, która grywa subretki...

Siedząc w loży, w antrakcie oglądam teatr. I widzę w amfiteatrze śliczną, młodą ale z wypiekami buzię...

To subretka!

Ma na sobie szarą z grubego pledu spódnicę. Czarny atłasowy z różowymi rękawami stanik... Przytrzymuje go żółty skórzany pasek. Szyję otacza brudne boa. Na ślicznej główce ma zeszłoroczny biały tiulowy kapelusz. A drobna rączka, okryta popielatą krótką rękawiczką trzyma na kolanach złożoną sznelową, niegdyś białą pelerynkę... I tego właśnie, że to ja, ja sama ubrałam tak jakąś kobietę na świecie — wybaczyć sobie nigdy nie mogę. Czyż przypuścić mogłam, aby to wszystko naraz znalazło się obok siebie. Wyglądało biedactwo, mimo urody, jak strach na wróble. Ale widocznie cieszyła się strojem, bo była uśmiechnięta i biła brawo artystom. Ja tylko zasunęłam się w głąb loży i unikałam jej wzroku, jak winowajczyni.

. . . .

Inaczej zrobiłaby angielka. Wyrosłe, na tle wysokiej kultury jej narodu, zwyczaje chronią ją nawet od takich lapsusów.

Sfery dworskie dają tam szeroką inicyatywę filantropii. A jednym z jej pożytecznych objawów jest i ten, że oddając potrzebującym zużytą własną i dzieci odzież, otaczają to prawdziwą troską o dobro biedaka. Wszystko bowiem, co jest do oddania przeznaczone, jest najpierw poprute, uprane a potem przerobione i przystosowane do potrzeb tego, dla kogo odzież jest przeznaczona. Całe stosy ubranek, fartuszków i sukienek dziecinnych szyją drobne rączki książęcej dziatwy—z myślą o wydziedziczonych.

Nie żałuje się tam jeszcze i specyalnej chęci osłody datku. Bo w kieszeni ubranka biedne dziecko znajduje do siebie wypisane dobre życzenie, czasem obietnicę drugiej sukienki, a czasem nawet jakiś drobiazg, zabawkę lub przysmak.

Czemuż o tem nie wiedziałam wtedy—kiedym tak źle ubrała młodą subretkę. Nosiłabym o jedną winę mniej. A tak ciąży mi ona zawsze kamieniem—na estetycznej strunie mojego sumienia.

Mrówka.

Choinka polska.

Któż z nas nie lubi patrzeć na drzewko wigilijne? Chwila ta pełna uroku. Ale jeden szczegół ów urok zmniejsza

Wszystkie owe cacka choinkowe sprowadzone są z Prus lub wykonane przez tak zwanych litwaków. A jednak istnieje cała skarbnica, z której czerpać można pomysły. To zdobnictwo ludowe. Możemy mieć polską choinkę. Oto redakcya Przyjaciela Dzieci z inicyatywy i pod kierunkiem Maryi Gerson Dąbrowskiej i Jadwigi Chrząszczewskiej urządzą polską choinkę. O doby przygotowują kursistki ze szkoły Jadwigi Chrząszczewskiej.

Choinkę oglądać można w redakcyi „Świata“ Jerozolimska 49, d. 8 i 10 grudnia od 1—3 i 5—7 a 9 grud. od 5—7; prenumeratorzy P. D. bezpłatnie, inni zwiedzający płacą 5 kop.

Echa muzyczne.

Kultura w śpiewie.

Słyszałam siedmioletnią dziewczynkę śpiewającą z wielkim aplombem: „Rien n'est sacré pour un sapeur“ i burleskę przekupki z operety: „Córka pani Angot“. Dziecinka obdarzona dobrym słuchem, o kolibrzym głosiku, wygrażająca różową piąstką przy energicznych słowach piosenki, była niesłychanie zabawną i słuchać jej można było jako „curiosum“; ale słyszałam też młodą osobę, w salonie, „odtwarzającą“ z omdlewającem spojrzeniem śpiewkę z „Ptasznika w Tyrolu“, „Jeszcze raz, jeszcze raz...“ Ze zdziwieniem i niesmakiem zapytałam: Dlaczego pani śpiewa rzeczy tak nieodpowiednie? Odrzekła mi: Przysłali „różne“ nuty z księgarni, czyż ja „wiem“, co wybrać?!

Operetka może być wesołym deserem po dobrym obiedzie, może być pożądanem podnieceniem, lub przytępieniem naprężonych intensywną całodzienną pracą nerwów, ale ma ona swoje właściwe, doskonałe przedstawicielki i tylko we właściwym sobie teatrze może mieć racyę bytu.

W salonie, gdzie powinna panować jeśli nie podniosła, to w każdym razie wytworna, wesoła, ale nigdy groteskowa atmosfera, wszelki „text“ głupi, choćby o miłej melodyi, ale na podłożu marnej a często trywialnej muzyki, miejsca mieć nie powinien.

Zaczynam pogadankę od słów powyższych, albowiem „burleska“ zanadto się rozwielmożniła,—uprawiają obecnie prawie tylko śpiewki i kuplety!

Wystawy i półki księgarskie zawalone wprost „śmieciami“ muzyki obcej, a już wydania „kieszonkowe“ (aby były bliżej serca) piosenczyn np. z „Manewrów jesiennych“ lub t. p. są wprost śmieszne i... smutnie zarazem świadczą o muzykalnej kulturze i smaku polskiej publiczności.

Mówią „ach, niema żadnych nowości“. Właśnie że są, ale trzeba chcieć i umieć wybrać. Są, tylko „nikt“ tego nie kupuje, a firmy księgarskie niechcą wchodzić w „umowę“ z polskim młodym kompozytorem, bo „to nie pójdzie“. Racya. „Podaż“ stoi zawsze w stosunku do „popytu“. Nikt nie pyta o dobre nowości, ba, nikt nie chce śpiewać nawet dawnych czasów muzyki wokalnej, więc handluje się tandetą, bo to „idzie bajecznie“.

Sezon koncertowy i rautowy już się dźwiga i aby zapobiedz niezaradności w wyborze kompozycyi, pozwolę sobie w następnych numerach „Tygodnika“ dawać miłym Czytelniczkom drobne wskazówki: co i kiedy śpiewać należy i trzeba.

M. Szlezygier-Kamińska.

Rachunkowość

pracowni rzemieślniczych,

skreślił

ALEKSANDER MOROZEWICZ.

Księga Główna.

Wszystkie zapisy z księgi kasy-pamiętnika (memoryału) powinny być, jak powiedzieliśmy, przeniesione do księgi głównej na odpowiednie konta—rachunki.

Księga główna ma odmienną, niż pamiętnik, numeracyę, liniaturę i układ.

Każde dwie strony obok siebie noszą w nagłówku jednakowe numery, a zatem 1—1 2—2 i t. d., dwie takie stronice nazywamy folio. Pośrodku folio piszemy nazwisko osoby czy firmy, której u nas rachunek prowadzimy, i w ten sposób, aby ten nagłówek zajmował szerokość dwóch stron.

Pod cyfrą z lewej strony piszemy wyraz *winien* na oznaczenie, że tutaj zapisywać będziemy te sumy, które nam osoba wymieniona w nagłówku jest dłużna i stanowi naszą należność; po prawej zaś stronie piszemy wyraz *ma*, co oznacza, że po tej stronie będą te sumy, które osoba w nagłówku wymieniona u nas ma, t. j. my jesteśmy jej dłużni.

Pod linią oddzielającą nagłówek, nad rubryką dla dat wypisujemy cyfrę roku, co powtarzamy na każdej nowej stronicy.

Przenosząc zapisy z pamiętnika, koleją dat, w skróceniu powtarzamy treść, pamiętając, aby pozycye kasowe przychodowe zapisywać w księdze głównej po stronie prawej, t. j. na stronie ma: jeżeli, naprzykład, Jan Wolski (patrz pamiętnik) zapłacił nam à conto (na poczet) swego rachunku (swego długu) R. 75., to na jego rachunku (koncie) suma ta będzie figurowała po stronie ma, co oznacza, że Jan Wolski te pieniądze u nas ma, albo inaczej—jest tą sumą uznany z rękopisu.

Przenoszenie z pamiętnika sum kredytowych jest ułatwione, gdyż przy każdem nazwisku mamy już określenie, czy ta osoba jest dłużna (jest naszym dłużnikiem), czy też u nas ma (jest naszym wierzycielem).

W pamiętniku Jan Wolski pod dniem 5 stycznia jest obciążony sumą R. 158, 75 i taką sumę wpisujemy do księgi głównej na jego rachunek (folio) na stronie „winien“, gdyż on jest nam winien, jest dłużny.

Pod d. 6 stycznia nasz dostawca (wierzyciel) dał nam na kredyt (zawierzył nam) towar na sumę R. 49, 15, a zatem taką sumę przenosimy do księgi głównej na jego rachunek na stronę „ma“, czyli uznajemy go tą sumą.

Poniżej wskazujemy, jak odpowiednie sumy z pamiętnika figurować będą w księdze głównej, przyczem zwracamy uwagę, że przy każdej pozycyi pamiętnika należy, po przeniesieniu do księgi głównej, wstawić numer stronicy tej ostatniej i, odwrotnie, w księdze głównej przy odnośnej pozycyi przeniesione z pamiętnika dopisać we właściwej rubryce stronicę tego ostatniego.

KSIĘGA GŁÓWNA.

(czyli księga odbiorców i dostawców).

4 W-n Jan Wolski, Warszawa. Ma 4.

Miesiąc	dzień	TREŚĆ.	stron. pamięt.	Rb.	kop.	Miesiąc	dzień	TREŚĆ.	stron. pamięt.	Rb.	kop.
1911						1911					
Stycz.	5	za garnitur podług r-ku № 149	1	158	75	Stycz.	15	wpłacił à conto (na poczet)	1	75	
								pozostaje do uregulowania		83	75
				158	75					158	75
Luty	1	pozostaje do uregulowania		83	75						

Zamykanie księgi głównej, czyli odnajdywanie różnic na kontach odbiorców i dostawców, odbywa się półrocznie lub rocznie. Jeżeli strona winien jest równa stronie ma, to rachunek jest wyrównany, dodajemy tylko obie strony i sumy podkreślamy. Jeżeli na rachunku odbiorcy strona winien jest większa, to różnicę dla wyrównania wpisujemy na przeciwną stronę ma, dodajemy i podkreślamy obie strony, zapisując nanowo po stronie winien znalezioną różnicę i to stanowić będzie nieuregulowaną naszą należność u odbiorcy, jego dług.

Przy zamknięciu konta dostawcy, jeżeli strona ma, jest większa, odnajdujemy różnicę, wpisujemy ją na stronę winien, dodajemy obie strony, podkreślamy, a ową różnicę nanowo wpisujemy po stronie *ma*, jako nasz dług a należność naszego dostawcy, jeszcze nie uregulowana.

W księdze głównej przy końcu powinien znajdować się skorowidz, t. j. spis wszystkich rachunków tej księgi w alfabetycznym porządku, dla łatwiejszego odnalezienia, z dodaniem przy każdem nazwisku numeru strony księgi głównej, na której ten rachunek jest prowadzony.

(d. c. n.)

Gospodarstwo wiejskie.

Żywienie i utrzymanie kur w zimie.

Zdaje mi się, że pośród Czytelniczek „Tygodnika", mieszkających na wsi, znalazłoby się niebardzo wiele takich, które nie są zmuszone w zimie jaja na swoją potrzebę dokupywać; zdarza się to bowiem we wszystkich prawie gospodarstwach naszych i taka gospodyni, która przy 50—60 kurach nie kupuje w zimie jaj, należy do wyjątków.

Jaka tego przyczyna?

Oto ta, że kury są zazwyczaj po staroświecku samem tylko ziarnem żywione i nieodpowiednio utrzymane.

Chcąc, żeby się kury w zimie niosły, trzeba, żeby miały dobre pomieszczenie, zabezpieczone od mrozu i przeciągów, obfitujące w świeże powietrze i bardzo czysto utrzymane.

Nasze wiejskie kurniki rzadko bywają za małe, częściej przeznacza się na nie jakąś izbę w ogólnym budynku gospodarczym, za dużą, za wysoką, o ścianach i oknach nie zaopatrzonych i drzwiach nie przylegających szczelnie; skutkiem tego, kury naturalnem swem ciepłem ogrzać ich nie mogą i z chwilą nastania chłodów jesiennych przestają się nieść. W Niemczech praktyczni hodowcy budują bardzo tanie drewniane kurniki, zewnątrz obite papą, wewnątrz wytynkowane, z małemi szczelnie dopasowanemi drzwiami i dużem na południe obróconem oknem. Wysokość ich wynosi w przedniej ścianie $3\frac{1}{2}$-4 łokci, w tylnej $2\frac{3}{4}$ do 3 najwyżej. Powierzchnia kurnika na 50—60 kur obejmuje 6 łokci szerokości na 10 długości. Wszystkie grzędy są jednej wysokości, umieszczone na łokieć nad ziemią. Wrazie silnych mrozów zasuwa się wzdłuż nich firankę z grubego taniego płótna lub barchanu, a nad grzędami, pod sufitem, umieszcza się grubą matę ze słomy, pod którą kury śpią, jak pod kołdrą. Takie proste urządzenie ochrania doskonale kury przed zimnem, pozwala regulować ciepło bez sztucznego opalania kurników i daje kurom możność niesienia jaj nawet w czasie silnych mrozów.

Oprócz takiej sypialni dla kur, urządzone są powszechnie t. zw. grzebniki, t. j. zagrody, pokryte dachem, bezpośrednio połączone z kurnikiem, bez podłogi, lecz usypane grubo liśćmi, torfem albo sieczką. W tych zagrodach żywi się kury, rzucając im ziarna pomiędzy podściół, aby je zmusić do grzebania i ruchu przy poszukiwaniu pożywienia i w ten sposób wywołać żywy obieg krwi i uodpornić je przeciwko zimnu.

Pożywienie musi być również tak unormowane, by kura znalazła w niem nietylko odpowiedni materyał do utrzymania się przy życiu, ale jeszcze te składniki, które służą do wytwarzania jajek.

W hodowli bydła i świń przyjęty jest dziś powszechnie przy obliczaniu paszy system podziału jaj na bytową i produkcyjną. Ta sama zasada powinna być stosowana i do żywienia drobiu.

Kura średniej wielkości, ważąca 5—6 f., potrzebuje do życia około 120 gramm*) paszy bytowej, zawierającej 8—10 gr. białka, służącego do odbudowania zużywających się tkanek mięsnych, krwi i pierza, 0,5 gr. tłuszczu i 50 gr. węglowodanów, potrzebnych do ogrzania organizmu. Przypuśćmy, że życzymy sobie, aby kura niosła tygodniowo np. 5 jajek, ważących po 60 gr.; uczyni to ogółem 300 gr. produkcyi, że zaś jajko zawiera 11.4% białka i 10.8% tłuszczu, zatem w 300 gramach otrzymamy 34.2 g. białka i 32.4 g. tłuszczu i tyle musimy w ciągu tygodnia dodać kurze do paszy bytowej. Wyniesie to zatem dziennie:

	białka	tłuszczu	weglowodanów
Pasza bytowa	9 gr.	0.5 gr.	50 gr.
Pasza produk.	5 gr.	4.5 gr.	—
Łącznie	14 gr.	5 gr.	50 gr.

Jak wiadomo, białko należy do kategoryi składników azotowych (proteiny), tłuszcz i węglowodany, t. j. krochmal, cukier, drzewnik do bezazotowych; przy obliczaniu przyjmujemy jako zasadę, że wartość tłuszczu jest $2\frac{1}{2}$ raza większa, niż węglowodanów, zatem 5 gr. tłuszczu będzie się równało $5\times2\frac{1}{2}=12\frac{1}{2}$ gr. węglowodanów. Jeśli dodamy tę liczbę do poprzednio podanej ilości węglowodanów, t. j. do 50, to otrzymamy sumę $62\frac{1}{2}$ gr. bezazotowych wobec 14 gr. azotowych, t. j. białka; stosunek wzajemny tych składników będzie więc, jak $14:62\frac{1}{2}$, czyli po skróceniu $1:4\frac{1}{2}$. I chociaż pewne zawsze pożądane urozmaicenie paszy może spowodować niewielkie wachania w tym stosunku, jednak znaczniejsze odstępstwo odbije się stanowczo niekorzystnie na produkcyi: zaduża ilość tłuszczu i węglowodanów spowoduje zatycie, przy którem nieśność jest niemożliwa, naodwrót za duża ilość białka jest niekorzystna dla zdrowia i stanowi marnotrawstwo, bo pasze białkowe są zawsze najdroższe. Rozejrzyjmy się teraz w składnikach ziarna, które dotychczas zwłaszcza w zamożniejszych gospodarstwach stanowi prawie wyłączne pożywienie drobiu.

(D. c. n.).

*) 50 gramm równa się 4 łutom *(przyp. aut.)*

Mieszkania robotnic i nasz konkurs.

W miesiącach letnich miałam pogadankę w lokalu Związku robotnic chrześciańskich Tematem jej były *mieszkania.* Nie o apartamentach i salonach mówiłam. Mówiłam o suterynach, poddaszach i.. *kątach*, wynajmowanych w pokojach wspólnych, które dobrze są znane ludziom biednym. Najmilsze wrażenie mam z tej godziny, spędzonej wśród kobiet, które po ciężkiej pracy zaszły na godzinę do Związku.

Słuchano uważnie.

Nikt nie szeptał i nie robił uwag półgłosem co zdarza się na premierach w teatrze, na sali wielkich koncertów..

Dziękowano gorąco, szczerem „Bóg zapłać".

Słuchaczkom moim oznajmiłam, że „Tyg. M. Pow. — Nasz dom", chętnie przeznaczy nagrody w sprzętach czy przedmiotach domowego użytku, byle zgłoszono choć 12 adresów mieszkań do konkursu.

Przyszło lato, przerwało ciągłość pracy.

Dziś mam w ręku 14 adresów i jak tylko zwiedzę mieszkanka przy ulicach: Śliskiej, Zakątnej, Ceglanej, Freta, Fabrycznej, na Solcu, Długiej i t. d... nie omieszkam podzielić się wrażenia, mi z naszemi Czytelniczkami, które pewno się tą kwestyą zainteresują. Każde nagrodzone *mieszkanko* czy *kąt* będzie fotografowane Jedną odbitkę damy w piśmie, drugą właścicielce mieszkania wraz z podarunkiem od *Naszego Domu*.

L. Kotarbińska.

Opisy do N-ru 48-go.

N. 1—5. Kapelusze przybrane wstążką.

Są bardzo praktyczne na zimę i wiosnę, w naszym klimacie, gdzie dużo bywa dni słotnych; pióra są bardzo drogie i nie w każdej porze dnia właściwe, zaś przybranie z wstążki nigdy nie razi i jest trwałe do codziennego użycia. Daliśmy już osobny opis zastosowania wstążek, te zaś kilka rycin służyć będą jako nowe wzory. Rycina 1 przedstawia fason Niniche, kryty szafirowym aksamitem a podszyty białym; upięcie z wstążki w paski czarne z białym, zakończonej z jednego brzegu aksamitką. Wielki kapelusz filcowy fiołkowy podszyty białym aksamitem, przybrany materyą mauve i fiołkową, przemarszczaną na druciki dla naśladowania piór. Trzeci fason z wysoką główką, z miękkiego filcu popielatego, przybrany miękką materyą koloru szafirowego (vieux bleu), opasującą główkę a z boku zfałdowaną wachlarzowo i przemarszczaną w rozetę. Na ryc. 4 widzimy maleńki toczek *(bonnet)* fałdowany z aksamitu; z boku wysoka kokarda z końcami stojącymi (oreilles), podszytymi atłasem cerise. Ostatni fason z szerokiem rondem, kryty czarnym aksamitem, objęty z brzegu listewką gronostajową, ma olbrzymią kokardę z wstążki zielonej, przemarszczanej na druciki.

N. 6. Suknia z tuniką i baskiną.

Skromna suknia dla młodej osoby zastosowana jest do wymagań mody i składa się ze spódnicy z tuniką, otwartą z boków, z bluzki kimono, dopełnionej baskiną a przybranej kołnierzem i wykładami z materyału w paski. Spódnica pod tunikę może być krajana w dwa lub cztery bryty, stosownie do szerokości materyału; dla młodych osób nie dochodzi o 3—5 cent. do ziemi, a liczy 2 metry dolnego obwodu.

N. 7. Ubranie codzienne dla młodej panienki.

Składa się ze spódniczki w cztery bryty i bluzki z tego samego lub odmiennego materyału, z oddzielnym wielkim kołnierzem i mankietami płóciennymi. Bluzka ma z boków zaszytą zakładkę, zachodzącą na szew rękawów, lekko przymarszczonych na ramieniu i u dołu. Pasek skórzany.

N. 8. Suknia z bluzką haftowaną.

Bluzka z gładkiej wełny lub materyi taffetas, ozdobiona haftem płaskim, jedwabiem tego samego koloru, zwraca uwagę wysokim kołnierzem *quaker*, osłaniającym szyję, i bardzo długiemi rękawami, obcisłymi u ręki, których część górna kraje się razem z bluzką, naśladując formę kimono. Spódnica z wełny w kratkę, zszyta z siedmiu brytów, liczy 2 metry 5 cent. obwodu. Obie ryciny 7 i 8 przedstawiają stan dłuższy, z normalnem wcięciem.

N. 9—11. Suknie strojne dla młodych osób, odpowiednie na wieczorki lub lekcye tańca.

W miejsce bladych, delikatnych, pastelowych kolorów, modne są barwy żywe, w tonach ciepłych, świeżych, ale nigdy nie rażących. Piękny odcień koralowy, ponsowy, niebieski będą bardzo w użyciu na suknie karnawałowe. Tuniki, falbanki płaskie, gładkie nakształt plis, staniki z draperyą lub chusteczką są powszechnie stosowane do sukien strojnych.



N. 1—5. Kapelusze przybrane wstążką.

N. 9. Suknia wieczorowa z upięciem chusteczkowem.

Na sukni atłasowej niebieskiej *(bleu de roy)* dane pokrycie z czarnego siatkowego tiulu; brzegi tuniki i chusteczki tiulowej objęte pliską czarną atłasową. Fałdy chusteczki zebrane są z przodu pod rozetką dżetową.

N. 10. Suknia z kaftanikiem bolero.

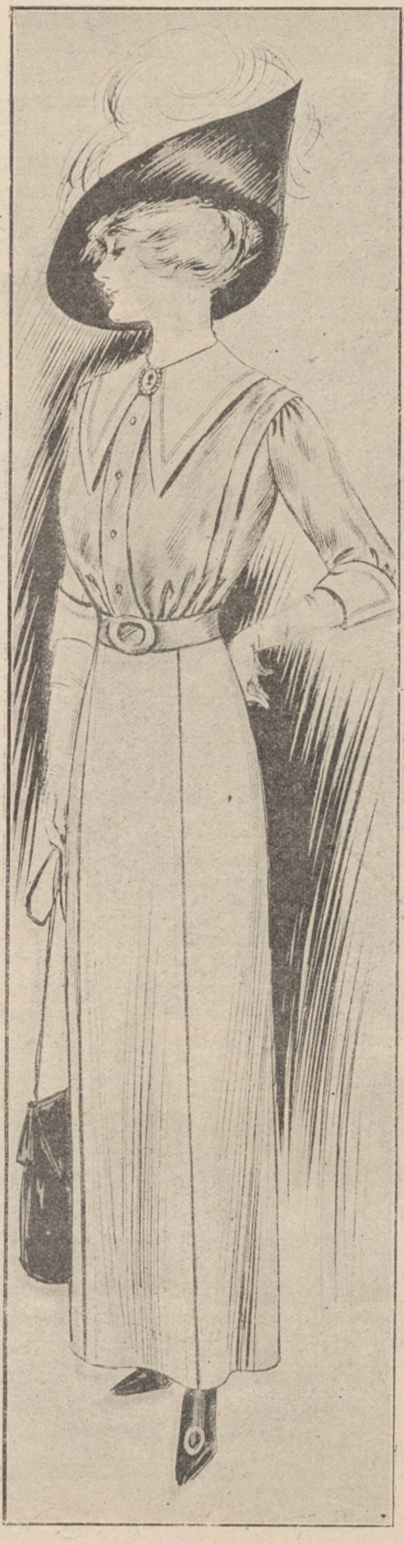
Odpowiednio czy ma służyć dla blondynki lub brunetki, wybiera się materyę taffetas w kolorze niebieskim *(bleu de Sèvres)*, poziomkowym lub ponsowym *(fuchsia)*. Spódnica tworzy tunikę wyciętą w zęby i zachodzącą na dwie płaskie falbany w zęby oszyte skosem, nie poszerzające jednak wcale obwodu sukni. Pasek aksamitny i także kokarda u wykroju stanika. Maleńkie bolero koronkowe otaczają grelotki jedwabne.

N. 11. Ubranie wieczorowe formą prinçesse.

Zwraca uwagę bardzo zgrabnym układem draperyi stanika, z dłuższym stanem, jaki wraca w użycie zamiast stylu Empire. Dla szczupłej, wysmukłej figury bardzo korzystne będzie takie odrobienie. Rycina 11 przedstawia suknię z miękkiego atłasu blado żółtego *(citron)* odcieniu, bardzo modnego obecnie a świetnie wychodzącego w oświetleniu elektrycznem. Połowa stanika kraje się wraz z suknią, przedłużoną w krótki, modnie ścięty tren; układ draperyi, spływającej od ramienia prawego do lewego boku i zastępującej



N. 6. Suknia z tuniką i baskiną.



N. 7. Ubranie codzienne dla młodej panienki.



N. 8. Suknia z bluzką haftowaną.

pasek, wymaga wprawnej ręki. Stanik z koronki wycięty okrągło, przegląda więcej w lewej połowie, pokrytej draperyą z muślinu jedwabnego, tego co atłas koloru, krajaną razem z rękawkiem kimono. Przód i plecy stanika ułożone jednakowo; prawy rękaw również kryty muślinem.

N. 12—15. Ubrania wizytowe.

N. 12. Suknia aksamitna przybrana atłasem.

Wiosenny kostyum aksamitny można zupełnie odnowić, dodając przybranie z plis atłasowych tego co aksamit koloru; szeroka plisa zakończa suknię, węższą, krajaną en forme, odznaczona jest tunika. Bluzka kimono również przybrana plisą, oddzielającą z przodu plastron haftowany jedwabiem i złotem. Okrągły wykrój szyi dopełnia szmizetka z tiulu koronkowego, użytego na spodnie rękawki. Pasek atłasowy; toczek i mufka gronostajowe.

N. 13. Suknia z jednym ranwersem.

Kaszmir, serge, drap satin lub materya gładka odpowiednia na suknię, przybraną skosami aksamitnymi, idącymi w pięciu rzędach na spódnicy. Bluzka kimono na lewej połowie naszyta szerokim galonem haftowanym; prawa połowa przodu zachodzi skośnie na lewą i zakończona jest wykładem trójkątnym, naszytym pliskami aksamitnemi. Szmizetka z muślinu jedwabnego.

N. 14. Ubranie wizytowe dla młodej osoby.

Bluzka kimono i spódnica z jedwabnego kaszmiru są lekko przymarszczone na gładkiej podszewce; okrągły wykrój szyi otacza pliska aksamitna, zakończona sznurem jedwabnym, kryjącym w dalszym ciągu szew rękawów. Cztery szerokie plisy aksamitne, naszyte tylko górnym brzegiem, naśladują falbany; górna przyciśnięta szlakiem haftowanym, z którego uszyty pasek.

N. 15. Suknia z haftem maszynowym.

Odrobiona z cienkiego sukna fiołkowego, ozdobiona szerokim haftem maszynowym i guziczkami szmuklerskimi, składa się ze spódnicy i bluzki kimono, na której haft tworzy rodzaj karczka.



N. 9. Suknia wieczorowa z upięciem chusteczkowem. N. 10. Suknia z kaftanikiem bolero. N. 11. Ubranie wieczorowe formą prinçesse.

N. 16—17. HAFTY WEŁNIANE DO SUKIEN.

Stały się odrazu niezmiernie modne i rozpowszechniają się szybko, dlatego pośpieszamy zamieścić opis szczegółowy, aby Czytelniczki nasze zapoznały się z tą robotą i mogły własnoręczną pracą ozdobić suknie a nawet kapelusze zimowe. Haft na materyałach grubszych nie przedstawia żadnej trudności, osobom, mającym choć trochę wprawy, ale haft na tle klarownem i lekkiem, jak tiul, chiffon, muślin jedwabny, wymaga bardzo biegłej ręki, aby wyszedł równo i efektownie.

Zastosowanie haftów wełnianych jest bardzo szerokie przy sukniach; zacząwszy od wykroju szyi przy wysokim staniku, zdobią nimi brzeg głębokiego wykroju przy tiulowej szmizetce, zakończają krótkie rękawy, lub długie około ręki, dają je na paskach aksamitnych lub z wstążki, na plastronach czy kamizelkach. Rycina 16 przedstawia w naturalnej wielkości arabeskę do przybrania stanika z przodu, na ramionach, na zakończenie draperyi, lub spięcie chusteczki czy t. p. Szlaki i galony haftowane zakończają brzegi tunik, idą z boków wzdłuż sukni, lub tylko z jednej strony; pojedyncze rozety stosują przy kapeluszach; łatwe wyszycie zdobi sukienki dla dzieci. O wiele efektowniej przedstawia się haft wełniany, mieszany z jedwabiem, złotem, srebrem i perełkami.

Materyał do haftu stanowi włóczka cienka hamburska, włóczka gobelinowa — pierwsza używana głównie na kontury brzeżne, druga na całkowite wyszycie (jak to widzimy na ryc. 17) niektórych części deseniu, ściegiem łańcuszkowym i luźnym. Dla większego efektu kontury obwodzą łańcuszkiem z nitki złotej lub srebrnej. Igły do roboty krzyżowej mają za grube uszy, lepsze są igły grubsze z długiemi uszami, jak do cerowania, lecz krótkie. Jedwab miękki (soie floche) i jedwab algierski najlepiej łączą się z wełną; nitki świecące metaliczne wybiera się cieniutkie do ściegu łańcuszkowego a grube, gdy mają być gładko naszyte, ściegami jedwabnymi przez wierzch zajmowanymi.

Perełki mieszane do haftu są nowego gatunku, nazwane *perles persanes* i *perles coupées*; są to perełki szklane, które wyglą-



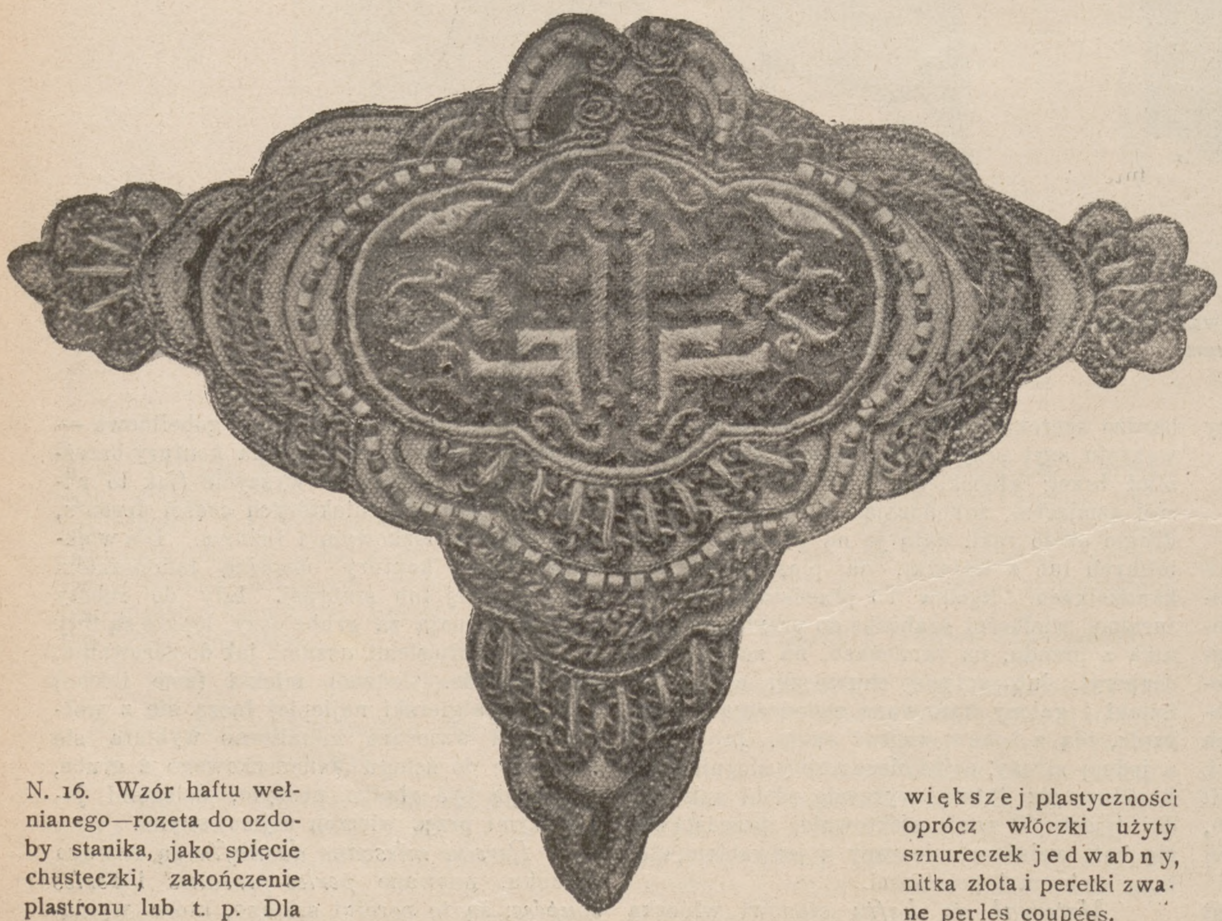
N. 12. Suknia aksamitna przybrana atłasem. N. 13. Suknia z jednym ranwersem N. 14. Ubranie wizytowe dla młodej osoby. N. 15. Suknia z haftem maszynowym.

dają jak drewniane lub metalowe z powodu matowej barwy; kształt mają kwadratowy, średniej wielkości; kolory: niebieski, szafirowy i zielony są najefektowniejsze.

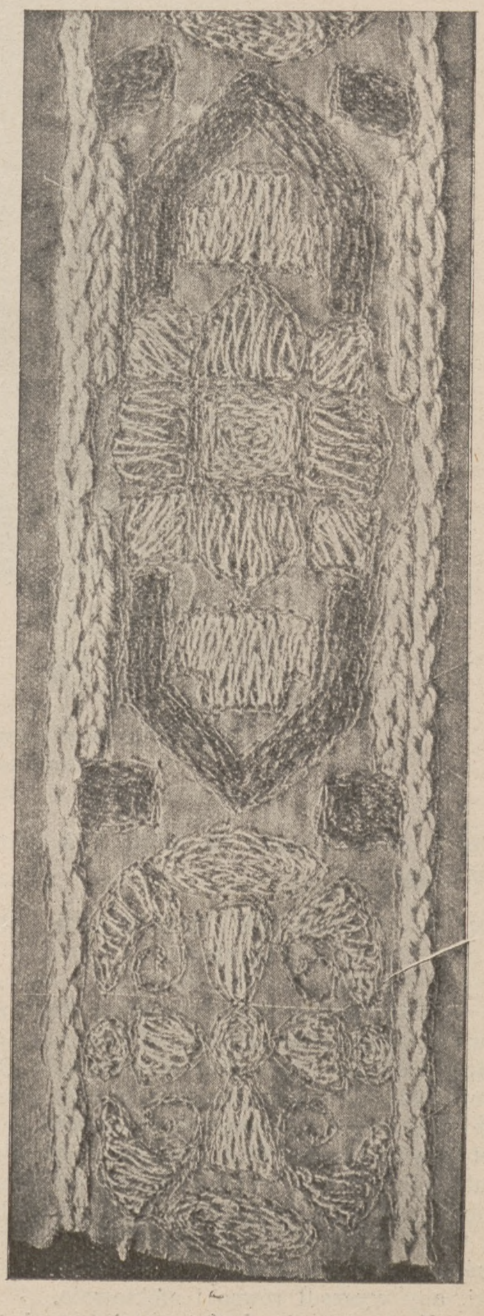
Scieg wyszycia bywa przeważnie łańcuszkowy, który idzie rzędami do około podług deseniu, albo na małych powierzchniach zajęty jest od brzegu do brzegu, jak to rozróżnić można w szlaku ryc. 17. Dla większej plastyczności używany bywa sznureczek jedwabny gładki i kręty. Desenie trzeba wybierać łatwe, proste, z figur geometrycznych.

Ubrania wieczorowe.

Szczegóły jakie dziś zamieszczamy, są sprawozdaniem zaledwie z chwili bieżącej, uchyleniem rąbka zasłony kryjącej nowości karnawałowe, które podobno będą piękniejsze od widzianych kiedykolwiek! W przejściu od sezonu jesiennego do zimowego, pierwsze suknie strojniejsze są z materyi taffetas, lekkiego gatunku z połyskiem a miękkością muślinu jedwabnego, jaką wyrabiają we wszystkich modnych kolorach. Do wieczorowego



N. 16. Wzór haftu wełnianego—rozeta do ozdoby stanika, jako spięcie chusteczki, zakończenie plastronu lub t. p. Dla większej plastyczności oprócz włóczki użyty sznureczek jedwabny, nitka złota i perełki zwane perles coupées.



N. 17. Szlak haftem wełnianym.

ubrania modne są suknie z tejże materyi, ale haftowanej w kwiaty, bukiety lub girlandy. Nowość przedstawia materya jadwabna, przypominajaca dawną ottoman, lecz w prążki zupełnie płaskie, niezmiernie miękka jak wszystkie teraźniejsze materye. Znudziły się już paniom noszone od lat kilku materyały klarowne: chiffon, muślin, voile jedwabny, gazy, przerzucają się więc do materyi jedwabnych, wspaniałych adamaszków *(brocarts)* w wielkie desenie przerabiane złotem i srebrem, atłasów, charmeuses w deseń aksamitny, aksamitów, muślinów haftowanych w kwiaty metalicznemi, połyskującemi nićmi; nowe gatunki tiulu (nie licząc znanych już z dżetem i perełkami) delikatnego jak mgła a zasianego niezmiernie błyszczącemi szkiełkami i perełkami — przy oświetleniu elektrycznem przedstawiają toalety wieczorowe, efektowne jak bajeczny strój księżniczki *z tysiąca i jednej nocy*! Koronki, hafty wschodnie, wyszycie perłami złotemi i kolorowemi, lub kryształowemi, frendzle perełkowe będą stanowić niezbędne przybranie balowych sukien, stosowanego w oryginalny, nowy sposób. Na klarownych materyałach modny haft gruby włóczką włochatą, mieszaną z nitką złotą. U dołu tunik i sukien modny szlak z drobnych listków i kwiatków; nowość zupełną przedstawiają kwiaty włóczkowe robiene szydełkiem, kwiaty sznelowe, inne układane z pukli z karbowanej materyi: wielkie róże zwijane ze skosu materyi.

Lekkie suknie będą mieć spódnice marszczone kilkakrotnie w górze a dół sukni zdobny plisowaniem, frendzlą jedwabną, lub z listków kwiatowych, riusza tiulową, albo z siepanej materyi. Wspaniałą ozdobę tworzy na przezroczystej tunice tiulowej, szlak z kolorowych kwiatów haftowanych włóczką, jedwabiami i perełkami; robi on efekt girlandy wijącej się na sukni. Wykonanie i wzory modnych haftów włóczkowych opisujemy oddzielnie. Znane, ale zawsze efektowne i bardzo modne w tym roku są dżetowe lub stalowe pokrycia sukni, naśladujące vêtement princesse, zakończone u dołu frendzlą z perełek; stalowa siatka najefektowniej odbija na atłasie *bleu hirondelle*.

Wykrój staników bywa głęboki okrągły, chociaż modniejszy kwadratowy, szeroki na ramionach, zwężony u dołu; balowe staniki przytrzymane są na ramionach ramiączkiem z koronki złotej, galonem z haftem z błyszczących szkiełek, lub z pereł i złota. Większość staników sięga tylko do pachy, wykończona gorsecikowo i dopełniona od góry upięciem chusteczkowem, draperyą, bertą, daną na podłożeniu muślinu jedwabnego cielistego, z tiulu chiffon czy gazy, co przedstawia się bardzo strojnie i nadaje właściwą lekkość całej tualecie, która ginie przy staniku z materyi jak suknia, uszytym z ramiączkami i rękawkami. Modne są również balowe suknie formą princesse, nie krajaną gładko jak przed laty, lecz spowiniętą w fantazyjną draperyę około całej postaci, tak iż na pierwszy rzut oka, toaleta balowa z trenem, zdaje się być sztuką materyi, owiniętą pomysłowo na osobie.

Na taki fason najodpowiedniejszy jest aksamit, lub adamaszek przerabiany złotem. Bardzo efektowną będzie suknia balowa z aksamitu fiołkowego, formą princesse z modnym wązkim trenem, objętym listewką skunksową i otoczonym z boków dwoma szalami z tiulu fiołkowego, zakończonemi szeroką frendzlą cieniowaną z perełek. Stanik aksamitny dopełnia szmizetka kimono z siatki perełkowej, niezmiernie błyszczącej, cieniowanej od fiołkowego koloru, aż do białych kryształowych perełek; zwoje tiulu i frendzla perełkowa wykończa przybranie. Druga suknia czarna aksamitna, przybrana na staniku muślinem jedwabnym koloru ognistego (feu) i złotem.

Mieszanie dwóch materyałów na suknie wieczorową jest bardzo rozpowszechnione np. aksamit i atłas chiffon, atłas i voile, tiul i atłas lub tiul i mora; przybranie stanowią bardzo modne hafty kolorowe, gipiura o grubym wypukłym deseniu, koronki złote lub srebrne; mieszają nawet dwa różne gatunki gipiury, grubą i cienką w odcieniu szarem dawnych koronek. Dodać trzeba, że sposób przybrania koronkami, niczem nie przypomina dotychczasowego — obecnie koronki są jakby rzucone od niechcenia, jakby szpilkami upięte i w ten sposób tworzą całość z suknią lub naśladują wijącą się girlandę. Oszycie sukni plisą futrzaną, lub modną riuszą daną samym brzegiem, wymaga starannego wymiaru szerokości spódnicy u dołu, żeby oszycie nie zwijało się, nie fałdowało w grube zwoje, nie podwijało do spodu gdy suknia będzie za szeroka.

Toja.

Futro tryumfuje!

Nigdy jeszcze kuśnierze nie doprowadzili wyrobów futrzanych do takiej perfekcyi, jak obecnie. Doskonała wyprawa skórek, ich miękkość, cienkość i lekkość, pozwala futra użytkować tak, jak inne materyały. Wszak fantazya mody stroi nas w futra od stóp do głów. Niestety! że ceny futer wzrastają równie z ich wziętością; genialność kuśnierzy, którzy potrafili tańsze gatunki futer przerobić na droższe, ułatwia szerokie zastosowanie futra, ale nie obniża wcale ceny wyborowych futer. Tanie imitacye dobre są na drobiazgi; czapeczki, krawatki, ale są bardzo nietrwałe; futerko z włosem wytartym niemożliwe do noszenia. Dotychczas modne były okrycia długie i krótkie, zarzutki, olbrzymie mufki, czapeczki i toki,—tej zimy przybywają jeszcze suknie futrzane, do tej kolekcyi ubiorów drogich, wspaniałych, zbytkownych, ale niedostępnych dla ogółu. Zwykłe śmiertelniczki, nie będąc wybrankami uprzywilejowanemi przez fortunę, mogą z wyrobów futrzanych korzystać w zakresie ograniczonym. Płaszcze sobolowe, gronostajowe, z błękitnych lisów zostawmy miliarderkom z Ameryki. Suknie futrzane są tak zwodniczo *skromne*, że profani mogą minąć je obojętnie, nie obliczając ceny, przewyższającej aksamit, jedwabie, koronki! Moda tegoroczna, nie licząc się z drożyzną, na jaką skarżymy się wszyscy, wysuwa na pierwszy plan długie płaszcze i paletoty futrzane, osłaniające całkowicie suknię, a odrzuca krótkie paletociki.

Najświeższą nowość zimowego sezonu przedstawiają futra łączone z paru gatunków, np. echarpe w pasy gronostajowe i wydry lub skunksów, zakończona frendzlą z ogonków. Uprzywilejowane połączenie koloru białego z czarnym efektownie wychodzi na étole z lisów białych i czarnych. W sprzeczności z modnymi gronostajami bez centków czarnych, ukazały się, jako nowość sezonowa, lisy białe w czarne centki. Śliczne, cieniowane futro szynszylowe, w nowym modnym układzie, naśladuje materyę *chinée* i stanowi wierzch okryć, z obłożeniem w pasy, idące poprzecznie, albo służy na kołnierze i mufki. Gronostaje są niezmiernie modne i używane na étoles, mufki, toczki, krawatki, na szerokie szale, jako zarzutki wieczorowe, na długie płaszcze i na całe suknie. Futro to noszą panie zarówno w dzień, jak wieczorem, a w magazynach uważane bywa nieledwie jako materyał. Ogonki, odrzucone przez modę z całego tła, tworzą frendzlę u dołu okrycia czy écharpe, otaczają kołnierz, zdobią brzegi mufki, albo przy gładkich gronostajach naszyte są paroma rzędami, jako szlak.

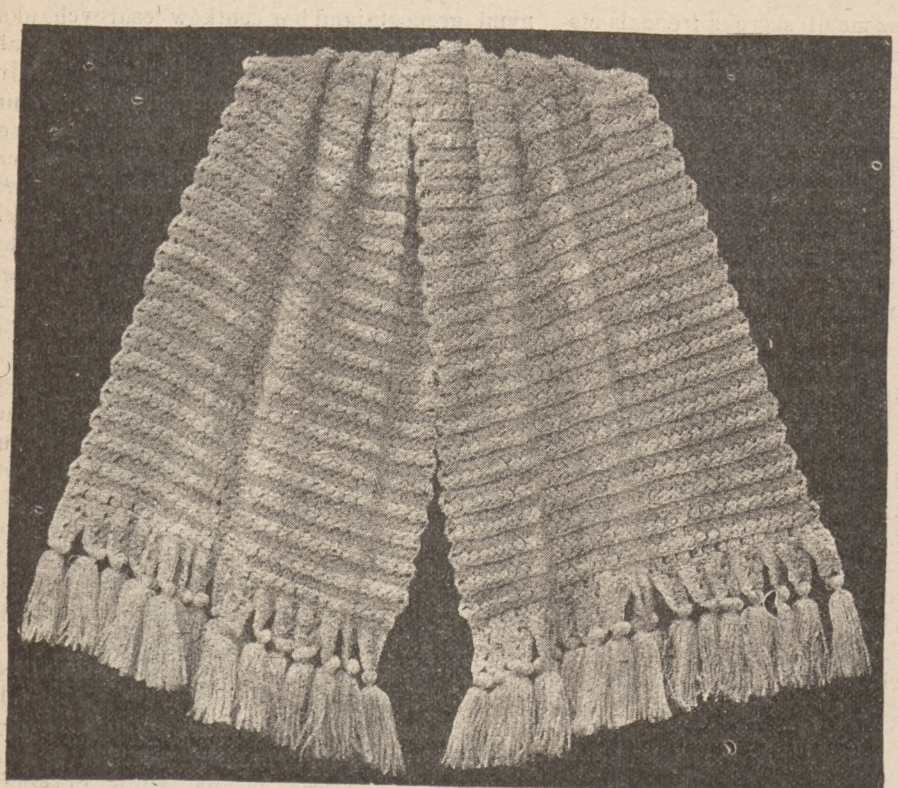
Nie wdajemy się w szczegółowy opis długich płaszczów futrzanych, nie chcąc kusić na taki wydatek nasze Czytelniczki; mniemamy, że nawet mając majątek odpowiedni na kupno tak zbytkownego okrycia, wolą użyć go na wznioślejsze cele! Bardzo do twarzy, okazałe i modne będzie okrycie z aksamitu lub pluszu w wyborowym gatunku, z wielkim kołnierzem, obłożeniem i mufką futrzaną. Przy skromnym budżecie można kupić płaszczyk sukienny na futrze i z pięknym garniturem futrzanym. Moda łączenia paru gatunków futra czyni cenę przystępniejszą, np. futro kretów (taupe) łączą ze skunksami, gronostaje z wydrami, wydry z sobolami, karakuły z opposum i t. p. Nowością, nieznaną dotychczas, są pasmanterye futrzane, wykonane bardzo pomysłowo przez kuśnierzy, np. arabeski, kwiaty i liście z futra wydry, naszyte na aksamicie, stanowią modny szlak do sukien i okryć. Przy strojnych tualetach a nawet przy sukniach wieczorowych, futra łączą się z piękną gipiurą i koronkami i przyznać trzeba, że bardzo efektownie.

Przy paletotach zimowych, krytych materyałem, dają kołnierze z różnego gatunku futer, np. kołnierze skunksowe formą podłużną szalową; kołnierze z futra wydry dla młodych osób mają formę marynarską; futro opposum do przybrania używają trochę przyciemnione; dla młodej osoby bardzo modny i do twarzy będzie garnitur z gronostajów gładkich (demouchetée) i futra wydry; kołnierz ma formę szpiczastą, kapturkową na plecach, na ramionach niezbyt szeroki, żeby nie obciążał figury, z przodu rozszerza się w wykłady, krzyżowane przy zapięciu. Mufka płaska i szeroka, jest z ciemnego futra, oszyta gronostajami z brzegów bocznych. Oszywanie rękawów futrem nie jest modne, zdaje się pogrubiać rękę; przeważnie rękawy są gładkie z oznaczonem zapięciem na guziki, jak u męskich; przy płaszczach futrzanych z szerszymi rękawami dają wykłady futrzane.

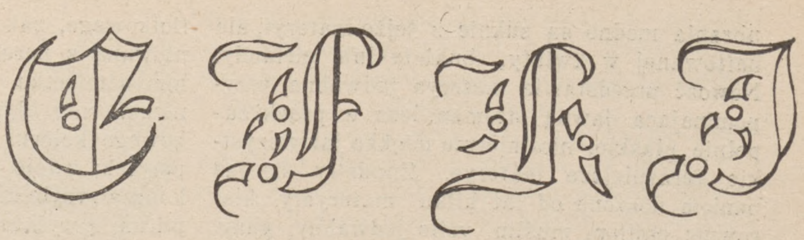
T.

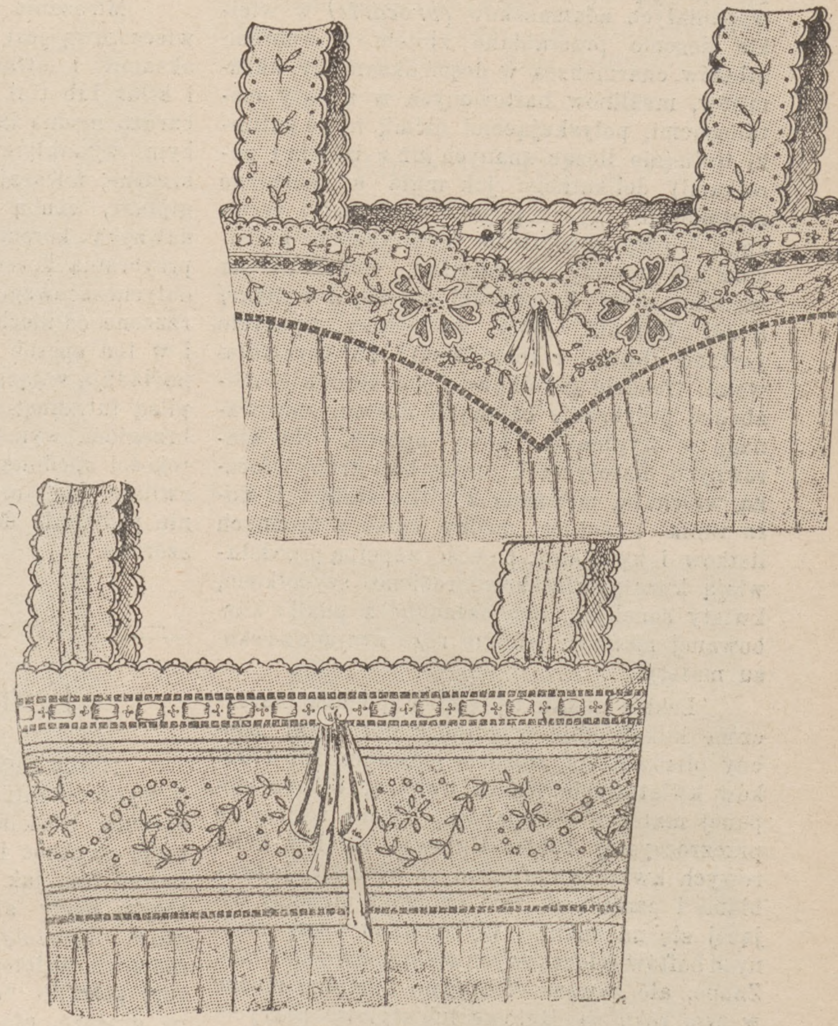
Roboty ręczne.

Podany rysunek szalika ciepłego z włóczki „merinos" białej jako robota bardzo łatwy a przy nadchodzących chłodach praktyczny i ciepły zachęci do szybkiego wykonania: Ściegi wszystkie podajemy, zaczyna się od łańcuszka zwykłego na 71 oczek, rzędów wszystkich jest około 180, zakończyć trzeba frendzelką z włóczki. Dwie koszule dzienne empire jako



Szalik włóczkowy.





Dwie koszule dzienne empir.
Rysunek na kalce 1 rb. 20 kop. plus wysyłka.



I.



II



III.



IV.

Sciegi do szalika.

fason najmodniejszy teraz a haft ręczny i mereżki w bieliźnie to najmocniejsze i najładniejsze przybranie do którego dziś wszyscy dążą.

Dzierganie ząbków, atłasek, dziurki do przewlekania wstążek wszystko ręcznie zrobione a przy tem mereżki i zakładeczki. Jedna koszulka ma podkładany tiul w listkach kwiatu i trochę wstawki walencieny wszytej, oba rysunki przysłać możemy na żądanie na kalce w cenie rb. 1 20 kop. plus wysyłka.

Z. Z.

Kronika mody.

Etole i mufki noszą aksamitne, oszywane futrem. Bardzo oryginalne są garnitury, na które składają się dwa lisy: czarny i biały. Oposy są mniej noszone. Za to gronostaje najmodniejsze.

—

Uczesanie głowy wogóle małe, tak że własne włosy, choćby niewielkie wystarczają.

Tym więcej, że noszone bardzo są tak zwane „coiffures", czyli ubrania głowy.

—

Głowy ubierają się bardzo fantazyjnie. Zawsze opasane miękką wstążką, tiulem, galonem haftowanym, dżetowym, złotym, lub srebrnym. Ubranie głowy nie kładzie tamy żadnym pomysłom. Skrzydła, kwiaty, kolibry, motyle, egrety, opaski zakończone kwastami, pomponami, fantazyjnym spięciem—wszystko to używa się według upodobania. Bardzo noszone są dwa symetryczne skrzydełka „Mercure" nad czołem.

—

Ozdobą codzienną dla głowy—jest zawsze czarna aksamitka spięta małymi szpileczkami, lub związana w kokardy fantazyjne.

—

Grzebienie mało są noszone. Używane natomiast spięcie, podtrzymujące drobne włosy z tyłu głowy.

Mrówka.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

48)

Była to ciężka chwila dla nich obojga.

— Jesteś przecież bardzo zajęty — nieśmiało napomknęła Henryka.

— Tak, jestem wyrobnikiem i rozbijam kamienie, kiedy inni kują marmur.

Henryka spojrzała na rękę Andrzeja, wspartą na biurku, suchą, nerwową rękę myśliciela, niegdyś tak jej drogą. Z trudnością oderwała od niej oczy i rzekła:

Ty byś także potrzebował pomocy.

— Daj-że pokój! — odparł — ja miałbym brać dependenta? Ależ okryłbym się śmiesznością!

Zamilkła, ale w głowie jej błysnęła myśl, która wczoraj jeszcze wydałaby się jej niedorzecznością, a dziś coraz wyraźniejsze przybierała kształty. Andrzej w poniżeniu wzruszył ją swoją wyższością, widziała w tem okrutną niesprawiedliwość losu i uczuła bolesne ściśnięcie serca. Obraz ślicznej Ludwiki, która tak kochała narzeczonego, że zgodziła się być służebnicą jego myśli, wyrzekała się dlań swego talentu, nie dawała jej pokoju. Widziała już, jak pracowali przy jednym stole, złączeni wzajemną miłością, i dążyli do sławy, która z męża spływa na żonę. Zaczęła im zazdrościć. A przecież od niej tylko zależało pójść tą samą drogą...

Położyła rękę na biurku tuż przy dłoni męża. Nagle przypomniała sobie ów wieczór letni, kiedy łaknąca odrobiny miłości przyszła do niego, on zaś odprawił ją z niczem. To wspomnienie zmroziło ją: pożegnała go chłodno i odeszła.

Nazajutrz przy śniadaniu rzekła bezmyślnie: „Ach! jakie wyborne poziomki jedliśmy zeszłego roku w Normandyi!" Wieczorem przy wetach podano w koszyczku delikatne czerwone poziomki, z których każda owinięta była w watę. Nazwała ten wydatek szaleństwem, gdyż nie lubiła marnotrawstwa.

W kilka dni później zastała swoją sypialnię ubraną różami. Nie były to zwyczajne kwiaty, lecz przepyszne, arystokratyczne róże, jakgdyby w zaczarowanej wyrosłe kranie. Udała, że się gniewa na męża:

— I poco? poco?

— Dwa lata temu spędziłem pierwszą noc w tym pokoju. Przypomnij sobie...

Przypomniała sobie i wzruszona do głębi serca, pomyślała:

— Obchodzi się ze mną, jak z nieprzystępną kochanką, której łaski kupuje się na wagę złota. Jestem warta więcej i mniej...

Tymczasem powodzenie jej wzrastało. Zażądano, żeby przyjechała do Lyonu prowadzić sprawę rozwodową; nie chciała, ale podejrzewając, że chodziło tam głównie o kobietę adwokatkę, wysłała na swoje miejsce panią Martinal, uszczęśliwioną z takiej gratki. Henryka opowiadziała to mężowi, dodając ku wielkiemu jego zdziwieniu:

— Ta klientela zamęcza mię!

Spojrzał na nią dziwnie.

— Masz przykrości, Henryko?

— Nie—odrzekła wymijająco—ale czuję nieraz znużenie.

Zbliżył się do niej i rzekł cicho:

— Powiedz mi, co ci dolega. W każdym razie jestem twoim najlepszym przyjacielem, moja mała.

Nic nie odpowiedziała, ale oczy ich napełniły się łzami. Rozeszli się szybko, żeby ukryć wzruszenie.

W kwietniu odbył się ślub Ludwiki i Maurycego. Tłumy napełniły olbrzymie nawy starej katedry; zdawało się, że tego dnia cały Pałac Sprawiedliwości przeniósł się do Notre-Dame. Przy wielkim ottarzu stała w mistycznym blasku świec woskowych wiotka i wysoka postać oblubienicy w bieli. Fabrezan, równie swobodny w obliczu Boga, jak przed sądem, był bardzo wzruszony i od czasu do czasu wyciągał chustkę z kieszeni. Zanim jeszcze państwo młodzi udali się do zakrystyi, szepnął do ucha Blondelowi, że już nie będą widywali przed kratkami tej milutkiej Ludwiki Pernette: będzie odtąd pomagała mężowi.

— Ach! te kobiety! — powtarzał, wzdychając głośno.— Ludwika miała ogromny talent.

Prawdę mówiąc, pewno jej nigdy nie słyszał, ale dowód miłości, złożony przez nią ukochanemu mężczyznie, tak go rozczulił, że w bujnej swojej wyobraźni gotów był uważać ją za geniusz.

Blondel podzielił się z innymi kolegami tą nadzwyczajną nowiną, która w kilka chwil obiegła cały kościół. Kiedy zaproszeni goście zaczęli się cisnąć do młodej pary dla złożenia jej życzeń, wiadomość ta, podawana z ust do ust, doszła do państwa Jélines.

— Czy wiecie?—rzekł ktoś—ona będzie dependentem męża. Ten Servais w czepku się rodził.

Andrzej nie mógł powstrzymać okrzyku zdumienia.

— Wiedziałam o tem — oświadczyła Henryka—ja jej tak poradziłam.

Zastanowił się, co znaczyło to zdanie, i długo jeszcze nad niem rozmyślał; co ona chciała przez to powiedzięć, ta nieodgadniona Henryka?

Dzienniki rozpisywały się w tym czasie o strasznym skandalu w wielkim świecie: piękna i młoda wdowa wyszła powtórnie za mąż, jednocześnie zaś powzięto podejrzenie że pierwszy jej mąż, zmarły dziesięć miesięcy temu, został otruty i stwierdzono, że drugi oddawna był jej kochankiem. Wymieniono głośno nazwisko tej kobiety: była to pani Dalton-Fallay, wdowa po nieszczęśliwym malarzu Artevelle, sławna z przepysznych, dziwnej barwy włosów i cery białej jak mleko. Odkopano zwłoki i znaleziono ślady trucizny: pani Dalton Fallay została uwięziona.

Zaraz na pierwszem śledztwie zażądała pomocy pani Jélines. Dla Henryki była to nadzwyczajna gratka: nigdy jeszcze nie powierzono jej sprawy tak potężnej i głośnej. Bronić przed kratkami sławnej piękności paryskiej, należącej do wielkiego świata znaczyło zająć jedno z pierwszych miejsc w korporacyi adwokatów. Pokusa była nader silna: list pani Dalton Fallay zawrócił jej głowę i trzeba było całej mocy charakteru, żeby rozproszyć to upojenie i nie zachwiać postanowieniem, powziętem od kilku tygodni. Wezwana przez oskarżoną, udała się do więzienia.

Nigdy nie mówiła mężowi o sprawach które jej powierzano; tego dnia jednak przy obiedzie, wzburzona pierwszem spotkaniem z tą zagadkową, przewrotną istotą, powiedziała mu wielką nowinę:

— Czy wiesz, że pani Dalton-Fallay jest moją klientką? Byłam dziś u niej w więzieniu.

Andrzej zbladł i źrenice mu zamigotały, zdołał jednak zapanować nad sobą i zmusić się do uśmiechu.

— Masz szczęście, moja droga — rzekł.

Dzienniki rozpisywały się szeroko o otruciu malarza, podając każdego ranka nowe szczegóły, oraz wizerunki osób, wmieszanych do tego dramatu. Wszyscy czytelnicy byli podnieceni. Andrzej marzył o tem że jemu powierzą tę sprawę; dwudziestu lub trzydziestu kolegów łudziło się tą nadzieją. Przykry to był zawód, ale stokroć boleśniejszym cierpieniem była myśl, że ten wyjątkowy proces, prawdziwa rzadkość, której dwa razy w życiu się nie spotyka, dostał się żonie, istocie niższej, współzawodniczce domowej.

Henryka chciała mu opowiedzieć, jakie wrażenie sprawiła na niej ta wytworna piękność, wyglądająca jak królowa w posępnem otoczeniu więziennem, ale zakłopotana nadmiarem swego powodzenia, zamilkła. Chciała nawet umniejszyć się i dodała po chwili:

— Ciężkie to będzie zadanie. Nie wiem, czy...

Nie dokończyła zdania, wiedząc dobrze, że nic jej tak nie podniecało, jak trudności i przeszkody. Ważność sprawy byłaby najpotężniejszym bodźcem dla jej talentu. Upajała ją myśl, że będzie stawała po raz pierwszy przed sądem karnym, i zawczasu rozkoszowała się swoim tryumfem. Mąż widział to i ręka mu drżała, kiedy sięgał po kieliszek...

Nazajutrz rano przeszło to odurzenie próżności, podobne do gorączki. Henryka odzyskała zwykłą pogodę i zapanowała nad sobą. Nie myślała już o sobie, lecz o zapomnianym, ambitnym Andrzeju, który będzie musiał być świadkiem apoteozy żony.

— Ależ to będzie okrutna męczarnia dla człowieka tak dumnego! — rzekła do siebie, po raz pierwszy zdając sobie sprawę z uczuć męża.

Nie miała już żalu do niego za głuche rozdrażnienie, które w nim odgadywała, i przy-

pomniała sobie rozmowę z Ludwiką. O ósmej panna służąca przyniosła jej herbatę i stos dzienników.

— Pan przysyła to pani — rzekła.

Wszystkie dzienniki rozpisywały się o jej bytności w więzieniu; jeden z reporterów fotografował ją nawet. Uprzejmość męża, który umyślnie kupił te numery, wzruszyła ją; podziękowała mu przy śniadaniu; uśmiechnął się, ale nic nie powiedział.

Tego dnia Henryka znowu miała długą rozmowę ze swą klientką, która w przesadnych słowach wychwalała jej talent. Rozprawiały o sztuce, o literaturze, aż wreszcie Henryka z pewną nieśmiałością wspomniała o zbrodni.

— Jestem pewna, że pani nie wierzy w tę potwarz — rzekła lekko pani Dalton-Fallay — nie potrzebuję chyba zapewniać o mojej niewinności.

— Wyznam pani szczerze, że byłam innego zdania, ale skoro jesteś niewinna, postać rzeczy się zmienia. Zdarza się, że adwokat broni przestępcy, chociaż jest przekonany o jego zbrodni, niepodobna jednak bronić niewinnego, będąc przeświadczonym o jego winie.

— Mam nadzieję przekonać kochaną panią.

— Niestety! —z uśmiechem rzekła Henryka — uważam, że mądrzej zrobię, zrzekając się zaszczytu bronienia pani.

— Ale kiedy mnie bardzo na tem zależy, żeby mieć panią.

— Może która z moich koleżanek...

— Nie, tylko pani, albo też mężczyzna. Henryce błysnęła świetna myśl.

— Czy pani zna mojego męża?

— Pana Jélines?... Blady, twarz jak z medalu rzymskiego?.. Słyszałam go raz w sądzie, podobał mi się, wolałabym jednak panią.

— Jestem tylko jego dependentem... Mówię pani szczerze: zostaniesz skazana, jeżeli ja będę cię broniła. On jest zdolniejszy odemnie i jako mężczyzna nie ulega tak łatwo wrażeniom, a przytem posiada wiele zręczności. Czy chce pani, żebyśmy pracowali wspólnie nad twoją obroną? Ale on tylko będzie przemawiał.

(d. c. n.).

Nasze upominki konkursowe.

Bardzo się cieszymy, że nowa serya nadchodzących listów świadczy o zadowoleniu Sz. Czytelniczek z otrzymanych upominków. W tym właśnie celu są wysyłane.— Ośmiela nas to do nowych projektów, którymi będziemy się dzielili z naszemi Szanownemi Współpracowniczkami. Jesteśmy pewni, że nas zawód nie spotka, bo wszystko skierowane jest do tego, aby się jaknajlepiej działo w drogim nam wszystkim Naszym Domu...

Ale — nie czas na gawędę, gdy czeka jeszcze dużo roboty, którą zaczynamy.

38. P. *Laura Junosza*, Warszawa. Maszynka spirytusową, firmy „Lux". (Roboty postaramy się spieniężyć).

39. P. *Irena Maassowa* z Leszczyn, za roboty: sześć mydeł, woda kolońska i puder. firmy Fr. Pulsa.

40. P. *D-wa Wszeborowa*, Warszawa. Duży rondel niklowy, firmy Gostyńskiego.

41. P. *Antonina Bagieńska*, Nowoborysow. Tacka porcelanowa malowana z galeryjką niklową, firmy Gostyńskiego.

42. P. *Aurelia Duczymińska* w Szumsku. Duża tacka porcelanowa malowana z galeryjką niklową, firmy Gostyńskiego.

43. P. *Jadwiga Marya Sojecka* w Szarowie. Tacka drewniana z mosiężnymi uszkami, mydła, woda kolońska, błyszcz — firm: Gostyńskiego i Cen. Labor. Chemicznego.

44. P. *Emilia Polakowa*, Lwów. Bon na 30 koron, do zamiany na towar w firmie wskazanej przez p. Kamillę Chołoniewską, Kraków. Bonerowska 12.

45. P. *Alina Kwiatkowska*, Żytomierz. Woda chinowa. Tymentol. Firmy Cen. Lab. Chemicznego. Sześć sztuk mydeł mieszanych Fr. Pulsa.

46. P. *Marya Wińczyna*, Rudnia. Farba do podłogi, pomadka do bucików, proszki do czyszczenia metali—razem sztuk 9, firmy S. Glińskiego.

47. P. *Janina Józefa Żajchowska*, Jadowniki. Galicya. Bon na 6 koron, do zamiany na towar w firmie wskazanej przez p. Kamillę Chołoniewską. Kraków. Bonerowska 12.

48. P. *Marya Kamieńska*, w Trojanówce. Sześć drucianych przykrywek, do nabiału, różnej wielkości, firmy Gostyńskiego.

49. P. *Marya Lewicka*. Szarogród. Sześć mydeł i pudełko pasty do bucików, firmy: Fr. Pulsa, S. Glińskiego.

50. P. *Jadwiga Ochlewska*, Biała-Cerkiew. Waga na 5 kilo firmy Sperlinga.

51. P. *Marya Łaska*, Uładówka. Tacka drewniana duża z mosiężnymi uszkami i pudełko mydeł (6 sztuk) firmy: Gostyńskiego i Pulsa.

52. P. *Kazimiera Gołembowska*, Biała. 12 kieliszeczków do likieru, na machoniowej tacce, w mosiądz oprawne, pudełko mydeł, (3) i in. razem szt. 10, firmy Gostyńskiego i Pulsa.

53) P. *Marya Pisarska*. Serje. Rróżnych tualetowych drobiazgów 16 sztuk, firmy Cent. Lab. Chemicznego.

54) P. *Anna Brzozowska*. Posuchówka. Jedna paczka mydeł akademickich firmy Fr. Pulsa.

55) P. *Józefa Nowacka*. Ząbkowice. Dzbanek do mleka z niklową przykrywką, pudełko mydeł (sześć sztuk), farba do podłogi, pasta do bucików, proszki do metali.

56)... *Nowy-Świat 41 m. 5*. Jeden imbryk do wody aluminiowy firmy Gostyńskiego.

57) P. *A. Trzcińska*. Brzeziny. Jedna patelka aluminiowa (czyści się zwyczajną gliną) solniczka, hygieniczne mydło, puder, firm: Gostyńskiego i Fr. Pulsa.

58) P. *Marya Gorecka*. Warszawa. Drobne przybory tualetowe i praktyczne w ilości sztuk 14, firm: Lab. Chemicznego i S. Glińskiego.

59) P. *Bronisława Zaboklicka*. Kielce. Farba do podłóg, proszki, pasta, w ilości sztuk 6, firmy S. Glińskiego.

60) P. *Eleonora Żurawska*. Mińsk. Paczka mydeł akademickich Pulsa.

61) P. *I. Turczyńska*. Odessa. Różne tualetowe przybory w ilości sztuk 16, firm: S. Glińskiego i Fr. Pulsa.

62) P. *Antonina Dąbrowska*. Busko. Drobne przybory tualetowe w ilości sztuk 10, firmy Fr. Pulsa i S. Glińskiego.

63) P. *Władysława Stanilewiczowa*. Pełczyska. Maszynka do gotowania spirytusowa firmy „Lux".

64) P. *Amalia*. Jastrzębiec-Strzelecka Chyrów Galicya. Bon na 6 koron, do zamiany na towar w firmie wskazanej przez p. Kamillę Chołoniewską. Kraków. Bonerowska 12.

65) P. *Zuzanna Maresch*. Warszawa. Maszynka do gotowania spirytusowa firmy „Lux".

66) P. *Helena Oppeln-Bronikowska*. Warszawa. 6 sztuk mydeł, woda kolońska, dwa pudełka pudru i drobne różne przedmioty użytku domowego, sztuk 12, firm: Fr. Pulsa i S. Glińskiego.

67) P. *Zuchowiczówna*. Topola-Królewska. Garnitur na biurko, ècritoir, suszka, do zapałek, dwa lichtarze, mosiądz artystycznej roboty repoussé, razem sztuk 5.

68) P. *Janina Dąbrowska* za robotę—grzebienie i perfumy, firmy Paszkowskiego.

(d. c. n.)

Prośba

do Sz. Czytelniczek, które wzięły udział w konkursach... o adresy.

Nie wszystkie Sz. Korespondentki — nadesłały nam dokładne adresy. Tu brak nazwiska ówdzie poczty, jeszcze gdzieindziej dokładnie oznaczonej miejscowości, a są to listy, za które chcielibyśmy się choć drobnostką odwdzięczyć. Prosimy więc o nadesłanie szybkie wyraźnie i dokładnie pisanych adresów następujące panie: „Podolankę", Stef. Bobowską, „Jagodę z Ukrainy". Ludmiłę Cypryjanowicz, Prenumeratorkę z Kaszew. „Powinna" X. Y. Z. „Płoczczankę", „Litwinkę z nad Niemna", „Bławatek", „Niegodną" (K. Z. K.) „Maryę z Dąbrowy", „Stałą prenumeratorkę i zwolenniczkę" (niewiadomo skąd), „Zdzisławę Morowicką", „Mimozę" Emilię Z. Maryę Trąbczyńską, „Marmurową", Maryę Ł. w Uładówce, „Czerwoną różę".

Prosimy o wysłanie adresów odwrotną pocztą, bo ekspedycyę upominków zakończyć musimy przed świętami Bożego Narodzenia.

R.

W niedzielę dnia 3, o godzinie 5½ po południu, odbędzie się pogadanka p. L. Ko-

Koleżeńskie zebranie.

Kilkadziesiąt osób zebrało się w niedzielę ubiegłą, aby w siedzibie Tow. Dziennikarzy i Literatów oddać należny hołd 25 cio letniej dziennikarskiej i literackiej pracy p. Eugenii Żmijewskiej.

Piękne mowy wygłosili pp: Al. Kraushar, Ant. Miecznik, Wł. Rabski, Józef Kotarbiński, Józef Jankowski i Michał Tarasiewicz. Jubilatka przemówiła z wrodzoną sobie skromnością, przypisując liczne zebranie tylko temu, że obecni odczuli w niej przedewszystkiem miłość dla tej Sprawy, która nas wszystkich jednoczy i wiąże—i temu właśnie dają w tej chwili wyraz jej szanowni i drodzy koledzy. Odczytano liczne listy i depesze, wśród których rzewnie zabrzmiały dźwięki *młodzieży z kresów*. A potem przez usta artystów-deklamatorów szły słowa: Krasińskiego, Konopnickiej, Tetmajera i Lemańskiego. Ślicznie śpiewała p. Tomaszewska-Malanowska przy akompaniamencie p. Neronowiczowej i gawęda snuła się raźno w serdecznym koleżeńskim tonie.

Do zbiorowych oznak wysokiego szacunku i uznania dołączamy Szanownej Jubilatce a cennej naszej Współpracowniczce życzenia długiej i owocnej działalności.

Nie skłamałaś przez długie lata, Szanowna Pani, swej wewnętrznej prawdzie. Pracowałaś—nie dla oka—ale dla sumienia. Niechże twa czysta, szlachetna a uczciwa dusza—snuje nadal nici, któremi wiąże Cię tak trwale z dorobkiem kulturalnej pracy dla umiłowanego kraju.

R.

Pogadanki „Tygodnika Mód i Powieści"

„NASZEGO DOMU"
dla pracownic igły.

P. Kluskiewiczówna „Podróż do Ziemi Świętej". Prelegentka przeniosła — tłumnie zebrane słuchaczki w świat tak zda się daleki, a jednak tak sercom bliski. Jerozolima, Betleem, Morze Martwe, Nazaret... łącząc się z Wielkiem Imieniem Chrystusa—budzą nietylko niezgasłe nigdy wspomnienia, ale gorące pragnienie zobaczenia na własne oczy tych miejsc, uświęconych boską tradycyą.

Szereg niknących obrazów, ilustrował barwnie i nadzwyczaj zajmująco wypowiedzianą pogadankę, za którą z całą wdzięcznością dziękowały słuchaczki i organizatorki.

Treścią następnej pogadanki będą „Mieszkania". Wypowie ją p. L. Kotarbińska w dn. 3 grudnia, w niedzielę, o godz. 5½ po połud. w lokalu redakcyi „Świata" *Aleja Jerozolimska 49.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. S. O. *Łaszcz* (Marcin) był kaznodzieją i politykiem; ur. w Kaliszu, um. w Krakowie (1551—1615). Był przełożonym różnych kolegiów 20 lat kaznodzieją. Pierwszy wprowadził do kościołów polskich 40-godzinne nabożeństwo *w publicznych potrzebach*. Ogłosił kilkanaście dzieł polemicznych.

20 letniej prenumeratorki liścik, przeznaczony widocznie dla p. Telimeny, dostał się do rąk naszych... i czytamy: „w jaki sposób można otoczyć oczy ciemną obwódką... jestem osóbką dość ładną, byłabym jeszcze ładniejszą, gdyby oczy były nieco większe"... Pani droga. Jasno i jak najjaśniej niech będzie w oczach pani, koło oczu i pod oczami Pani. Wyraźne, zdrowe pismo świadczy, że ma pani pogodną naturę, nawet dość energii. Komu tyle dano—nałożono nań obowiązki. Szkoda czasu na powiększanie oczu. Te, które są, patrzą napewno ładnie, widzą dobrze. Niechże Pani niemi ogarnie świat szeroki. Niech Pani dokoła siebie rozrzuci promienie pogody. A *maleńkie oczki* japonek i ich bohaterskie poświęcenie z miłości dla kraju dobrze sobie przypomnieć. Bodajby żadna mroczna chwila niezamąciła pogody Pani życia. Ale iluż to ludziom *ciemno* bywa na świecie i co daliby za jedno *jasne* spojrzenie na życie. Niech Pani przeczyta Swett-Marden'a książeczkę pod tytułem *Siła woli i powodzenie*. Spotka Pani tam całe szeregi ludzi którzy na drobiazgi nie trwonili czasu i do wielkich dochodzili rezultatów. Oczki, ręczymy, i tak ładne będą. A jak się ożywią siłą z wewnątrz płynącą, potrafią spojrzeć i przykuć tem spojrzeniem kogo będą chciały, bo pewno o to właśnie chodzi. A to i bez ciemnej obwódki uda się napewno.

Pani T. W. z Wołosk. Pszczoły przez zimę wymagają bezwzględnego spokoju. Jak prowadzić pszczoły, pouczy Sz. panią broszurka p. St. Brzóski. „Praktyczne pszczelnictwo" (1 rb.). „Gospodarka w ulach nadstawkowych" (1 rb.). Zgnilec, leczenie, zapobieganie (10 kop.). Dobrze będzie podczas zimy przygotować się teortycznie, żeby do robót wiosennych stanąć w pogotowiu.

Do niniejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów na prowincyi prospekt gazety „Dzień".

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 48-go: Zagadnienie małżeństwa.—Eugenia Żmijewska.—Spóźnione szczęście, powieść Ostoi Sawickiej (c. d.).—Z ruchu spółdzielczego. — Jak ja okazałam moją dobroczynność, a jakby ją okazała angielka?—Choinka polska.—Echa muzyczne.—Rachunkowość pracowni rzemieślniczych. — Żywienie i utrzymauie kur w zimie.—Mieszkania robotnic i nasz konkurs.

Pani Zofil D. Zapytuje Sz. Pani, czy farby szkodzą włosom. Radzimy udać się do zakładu fryzyerskiego, pod firmą „Wiktor" ul. Erywańska Nr. 16, gdzie stosują farby roślinne, pierwszorzędnych fabryk, nieszkodliwe dla włosów, a przeciwnie, działające wzmacniająco na cebulki włosowe.

tarbińskiej na temat: „Mieszkania", w lokalu „Świata", Aleja Jerozolimska Nr. 49.

Z dziedziny kosmetyki.

Wielbicielce Tygodnika. Służymy z całą uprzejmością naszemi skromnemi wiadomościami, aż nadto wynagradzani dziękczynnymi listami, co stanowi dowód, że nasze życzliwe rady są oparte na podstawie wiadomości, otrzymywanych od naszych łaskawych Czytelniczek. Wiele osób otyłych, kierując się zalecanemi radami, doprowadziło swe figury do pożądanego stanu.—Przedewszystkiem odżywianie, za pomocą jarzyn, owoców, chudego mięsa w miarę, napojów mało. Spacery konieczne, stanowczo o jednej godzinie, ale bez zmęczenia i codziennie przedłużane o pięć minut. Gimnastyka ramion, wolno, we wszystkich kierunkach również bez zmęczenia, rano, zaraz po wyjściu z łóżka. Części ciała zbyt wydatne namaścić kremem *Unique*, wcierać parę minut i zmyć letnią wodą, co należy robić w ogrzanym pokoju. Pomaga do tego celu masażystka pneumatyczna systemu *Heros*. Dwa razy dziennie pić zaparzane jak herbata *Zioła Paragwajskie D-ra Grimma*. Zioła te zupełnie nieszkodliwe dla organizmu, nie są przeczyszczające, lecz oczyszczające i znakomicie regulują czynności żołądka. Może Pani je nawet dzieciom dawać, tak są niewinne. Po paru miesiącach systematycznego postępowania według tych wskazówek doczeka się Pani zadziwiającego rezultatu.

Pani z Libawy. Jednym z rzeczywiście skutecznych środków do pielęgnowania cery jest *Abarid*. który działa wprost odżywiająco, zjędrnia muskuły twarzy, nie dopuszcza do fałdowania się skóry, a więc zabezpiecza od zmarszczek *Abarid* musi być używany stale, tak jak woda do mycia, lub pożywienie dla żołądka. Działa wolno, ale radykalnie, i wiele osób spotykanych na ulicy swym wyglądem nie pozwoli się domyślać ich prawdziwego wieku dzięki tylko *Abaridowi*, który przez ostatni lat dziesiątek tak się rozpowszechnił, jak żaden dotąd ze znanych w świecie kosmetyków. Właściwie nie jest on kosmetykiem w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, bo jest poprostu galaretowatym wyciskiem z cebulek białej lilii (*Lilium Candidum*) w połączeniu z miodem, bez domieszek wszelkich chemicznych preparatów, ani też tłuszczów, które pod postacią różnych kremów i goldkremów rozluźniają skórę, powodując zmarszczki. *Abarid* powinien być wcierany na noc w twarz i szyję, rano zaś myć się należy ciepłą wodą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Jeżeli twarz przyzwyczajona do pudru, można zapudrować, lecz jedynie pudrem *Abaridowym*, wolnym zupełnie od przymieszek *bizmutu* lub *blejwajsu*, które to domieszki zatykają pory skóry, z czego się tworzą wągry. Można się nie pudrować wcale.

Nerwowej. Z bardzo dobrym skutkiem przeciw zbytniej nerwowości używane są *Sachety Eucapinol*. Są to krążki z masy papierowej, nasycane ekstraktami destylowanemi drzew iglastych i eukaliptusowych. Jeden taki krążek, umieszczony w sypialnym pokojuna noc, ozonuje powietrze, napawa atmosferę wspaniałym aromatem, i działa uspokajająco na system nerwowy, jednocześnie ożywiając całe przewody oddechowe i płuca. Pracującym w zamkniętych siedzibach zaleca się stałe używanie *Sachet Eucapinol*.

Kamilli. Na opierzchnięte, szorstkie, zaniedbane najbardziej ręce zadziwiająco działa *Pate des Prelats*. W przeciągu paru tygodni ręce staną się gładkie, jak atlas. Jeżeli chcemy jednocześnie ręce wybielić, trzeba wziąć do pomocy pyłek *Juvenia Candida*. Po umyciu rąk w ciepłej wodzie, gdy są jeszcze mokre, trzeba wetrzeć w nie trochę kremu *Pate des Prelats*, nim wyschnie natychmiast zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida* i nałożyć przewiewne rękawiczki najlepiej tak zwane kosmetyczne.

Niezaradnej. Zęby żółte a nawet prawie czarne można zupełnie wybielić za pomocą proszku *Albol*, czyszcząc zwykłą szczoteczką, poczem wypłókać usta ciepłą wodą, do której wpuszczono kilka kropli *Anidolu*, na pół szklanki wody. *Albol* z *Anidolem* dezynfekują całą jamę ustną, usuwając niemiłą woń z ust, i zabezpieczają od wszelkich przypadłości gardlanych.

Do wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*" Szpitalna 10, i *Paszkowski* Marszałkowska 109; w Łodzi *Spiess*, w Piotrkowie *Borowski*, w Sosnowcu *Jagiełłowicz*, w Radomiu *Cieszkowski*, w Wilnie *Segal*, w Kijowie *Niwiński*, w Odesie *Anderski*: We Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21. Na pytania odpowiadamy w najbliższym numerze. Na kopercie należy dopisać: „*Dział kosmetyczny*".

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.
Redaktor: Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.